



PISMO POLITECHNIKI POZNAŃSKIEJ

CZERWIEC 56

**52 rocznica Powstania
Poznańskiego Czerwca 1956 roku
w Politechnice Poznańskiej**





„Chciejmy to szczególne dziedzictwo wiary, pracy, walki i krwi naszych ojców i braci, które żyje we współczesnych pokoleniach, pieczołowicie, z troską, ustawicznie odnawiać, rozwijać i przekazywać młodym pokoleniom.”

Jan Paweł II 28.06.1981 r.

Spis treści

ZAPOMNIANE OFIARY	2-3
PIERWSZY BUNT W PRL	4-7
TRZY SERCA ROZSTRZELANE W POZNANIU	8-9
WSPOMNIENIE O LESZKU RASIU	10-11
WSPOMNIENIE O CZESŁAWIE MILANOWSKIM	12-14
WSPOMNIENIE O MICHALE DĄBROWICZU	15-16
DŁUGA DROGA PRZYWRACANIA PAMIĘCI	17-19
BIBLIOGRAFIA	20

REDAKCJA
Iwona Kawiak – redaktor wydania
Jolanta Szajbe – redaktor naczelna
Wojciech Jasiecki – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI
Politechnika Poznańska,
pl. Marii Skłodowskiej-Curie 5,
pok. 208A, 60-965 Poznań,
tel. 665 3610, faks 665 3699
glos.politechniki@put.poznan.pl

WYDAWCA
Politechnika Poznańska, pl. Marii Skłodowskiej-Curie 5, 60-965 Poznań

DRUK
Drukarnia ARTPRINT, ul. Wielka 27/29,
61-775 Poznań
NAKLAD: 1500 egz.

WSPÓŁPRACOWNICY

Wydział Architektury
dr inż. arch. Anna Sygulska

Wydział Budownictwa i Inżynierii Środowiska
dr hab. inż. Janusz Wojtkowiak, prof. nadzw.

Wydział Budowy Maszyn i Zarządzania
dr Marek Maik
inż. Tomasz Nazdrowicz

Wydział Elektryczny
mgr inż. Jolanta Jurga

Wydział Fizyki Technicznej
dr Arkadiusz Ptak
mgr Lidia Kruszevska

Wydział Informatyki i Zarządzania
mgr inż. Katarzyna Małkowska
Magdalena Miklaszewska

Wydział Maszyn Roboczych i Transportu
mgr inż. Katarzyna Wojciechowska

Wydział Technologii Chemicznej
mgr Maciej Raciborski

Studium Języków Obcych
Urszula Mińska-Marciniak

Studium Wychowania Fizycznego i Sportu
mgr Wojciech Weiss

Centrum Praktyk i Karier
Maria Repczyńska

Radio AFERA
mgr Piotr Graczyk
mgr Bartłomiej Nowak

Uczelniane Centrum Kultury
mgr Marzenna Biegała-Howorska

Centrum Zarządzania Siecią Komputerową
mgr inż. Tomasz Kokowski

Przedstawiciele samorządu i innych organizacji studenckich

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, redagowania otrzymanych materiałów i zmian tytułów. Teksty przyjmujemy wyłącznie w formie elektronicznej (dyskietka, e-mail).

Opinie zawarte w publikacjach są sprawą autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji GP i władz uczelni.

Materiały zgromadzili, zredagowali oraz komentarzem opatrzyli:
Wiesława Krzemińska i Andrzej Skrzypczak

Projekt:
Chigo Design
www.chigodesign.com

Zapomniane ofiary

przywrócona **pamięć**

+++ 52

rocznica Powstania Poznańskiego Czerwca 1956 roku w Politechnice Poznańskiej

Ranne czwartkowe godziny dwudziestego ósmego czerwca 1956 roku w Poznaniu, zdawały nie różnić się od minionych porannych godzin, poprzednich czerwcowych dni. O świtaniu, jak co dzień, ulice Poznania, ulice Wildy: Fabryczna, Bergera, Przemysłowa, Gwardii Ludowej, Feliksa Dzierżyńskiego, a także Rynek Wildecki z wolna zapępniały się spieszącymi do pracy ludźmi. Pełzające wzdłuż szarych kamienic wychudłe cienie nocy niechętnie ustępowały przed brzaskiem poranka, a coraz liczniej zaludniające bruk ulic szare postacie wyrwanych ze snu przechodniów, przechodniów o szarych poranych troskami twarzach, stopniowo zlewały się z szarością ulic, z szarością bruku, z szarością świtu, by złączyć się w jedną, zachłanną falę szarości co brudną pianą, jak co dnia wsączała się w życie powszednie mieszkańców tamtej epoki.

I chociaż od dni kilku mówiło się w mieście o buncie – to jednak niezwykły w tej porze dnia, narastający, rytmiczny stukot słyszany tu na Rynku Wildeckim, stukot dobywający się z głębi ulicy Feliksa Dzierżyńskiego, stukot drewniaków uderzających o twardy uliczny bruk, stukot w drewniaki obutych stóp rzeszy robotników zakładów im. Józefa Stalina, nie brzmiał jak zwiastun zbrojnego powstania. Szare dreluchy, stukot drewniaków, podobne twarze, podobne ruchy, puste dłonie, pochód co raz milknący, szare domy, szare ulice... I choć robotnicy wychodząc ze swego zakładu stracili z bramy kłamliwy, hańbiący ich napis: „Zakłady

imienia Józefa Stalina”, to jednak złowrogi cień, cień piętna Stalina podążał wraz z nimi. I choć śpiewano pieśni patriotyczne, pieśni religijne to jednak na przemarsz pochodu spojrzawszy szepotał pobladły przechodzień: „...zaprawdę tak wyglądają ci, którzy wychodzą z zakładów Józefa Stalina...”. Pochód wkrótce wypełnił Rynek Wildecki. Wielotysięczny rząd spracowanych rąk jego uczestników, mijając kościół pod wezwaniem Maryi Królowej kreślił znak krzyża: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”... „W imię Ojca i Syna...”... „W imię Ojca.....”. Jeszcze przez moment wybrzmiewał stukot ostatnich już kroków, kiedy milczący od chwil kilku pochód zastygł w bezruchu i w ciszy u zbiegu ulic Przemysłowej i Bergera - tu, przed gmachem Politechniki Poznańskiej. Ostatnie sekundy ciszy, czas zawieszenia, w którym ten moment dojrzywał, by z wolna pochód mógł ożyć. W tej chwili tak cichej pękła uliczna obręcz milczenia. To tutaj umarł cień piętna Stalina, gdy tylko znikło milczenie. Jakie słowa tu padły? Blask jakiej prawdy rozproszył szarości i cienie? Jakaż skarga się wzniosła z ust wyniszczonych, niewolnicom podobnych kobiet? Cóż wykrzyczeli odarci z godności, rozpaczliwie walczący o byt swoich rodzin ojcowie? A co ci młodzi zapalczywi, pozbawieni nadziei na lepszą przyszłości robotnicy? Dziś - choć wszystko to spowił kir zapomnienia - dziś wiemy to wszakże, że to tu, u zbiegu ulic Przemysłowej i Bergera, na stopniach schodów gmachu rektora Politechniki Poznańskiej, w tym właśnie miejscu, z ust robotników

Zakładów Hipolita Cegielskiego, padły przez lata tłumione słowa prawdy. Te słowa, słowa prawdą skrzydlate to także pierwsza fraza dramatu. Dramatu, który rozpęta się teraz na bruku ulic miasta Poznania. Dramatu, w którym heroizm przeciw podłości stanie, odwaga przeciwko zbrodni.

Z wolna, dwudzielny już pochód oddala się z Wildy. Już wiedzą idący - ich celem jest plac Józefa Stalina. Jasną falą pochód ogarnia miasto, rosnąc w liczbę i w siłę, by wreszcie u celu - przestrzenią placu Stalina targnąwszy - zerwać sowieckie kajdany i złamać ubecki bat zniewolenia.

Lecz minie jeszcze ćwierć wieku, nim ów znak krzyża, tu przed kościołem pod wezwaniem Maryi Królowej, dłońmi uczestników pochodu uczyniony, wzrośnie Krzyżami Poznańskimi na placu, co po wsze czasy dźwigać miał piętno Józefa Stalina.

Mija godzina 7.30 dnia 28 czerwca 1956 roku. Zgiełk wokół gmachu Politechniki Poznańskiej z wolna ucicha. Jeszcze chwil kilka i jasnym światłem słońca spowite okolice Rynku Wildeckiego i placu Marii Skłodowskiej-Curie osuną się w niezwykłą w tej porze dnia ciszę. I znów samotny przechodzień dostrzeże, jak dźwiękiem dzwonu spłoszona gromada gołębi, wzbije się z wieży kościoła nad dachy, lotem gwałtownym kreśląc koła i znaki, by wkrótce strudzona osiąść na pustych schodach wiodących do wnętrza gmachu Politechniki Poznańskiej.



POZNAŃSKI CZERWIEC 1956

PIERWSZY BUNT W PRL

**„Dziś lepiej wykonywać
będziemy nasze zadania wierni
naukom naszego Wielkiego
Przewodnika Towarzysza
Stalina, który uczył, że jeśli
będziemy czujni, to z całą
pewnością pobijemy naszych
wrogów i w przyszłości, tak
jak bijemy ich obecnie i jak
biliśmy ich w przeszłości.”**

Z przemówienia ministra
bezpieczeństwa publicznego
Stanisława Radkiewicza wygłoszonego
na VIII Plenum KC PZPR 28 III 1953,
obradującego 25 dni po ogłoszeniu
śmierci Stalina.

W 1944 r. Polska znalazła się w strefie wpływów sowieckich. Bezpośrednimi wykonawcami decyzji Stalina byli polscy komuniści. Polska Ludowa nie istniałaby, gdyby nie było tych, którzy początkowo dla niepoznaki nazywali się Polską Partią Robotniczą, później do nazwy dodali „Zjednoczona” i ustalili swój monopol na rządzenie Polską przez drugą połowę XX wieku. Trudno jednak dziś nadal twierdzić, iż PZPR była partią w tradycyjnym sensie. Była to raczej struktura administracyjna, która zarządzała państwem – od najwyższych jej szczebli po najmniejszy zakład pracy czy gminę. Bo przecież piastowanie jakiegokolwiek funkcji kierowniczej wymagało akceptacji partii, czyli PZPR. System nomenklatury pozwalał utrzymać pełną kontrolę nad całym aparatem państwowym i sprawować niepodzielną władzę. Jego istota polegała na dobieraniu i zatwierdzaniu oraz oczywiście odwoływaniu tych wszystkich, którzy mieli sprawować określone stanowiska. Nomenklatura sięgała od struktur samej partii, co wydaje się zrozumiałe, przez administrację państwową, gospodarczą, wojsko, aparat bezpieczeństwa po wszelkie organizacje nazywane społecznymi i politycznymi. Partia komunistyczna decydowała nie tylko o kadrach - od dyrektora najmniejszej szkoły gminnej po premiera, ale jej poszczególne ogniwa były wręcz organami zarządzającymi. Jako ciekawostkę można podać, iż w latach pięćdziesiątych, kiedy Biuro Polityczne pełniło de facto rolę najważniejszego organu państwa decydowało nawet o tym kto może wyjechać za granicę lub o wystroju wnętrza sklepów na placu Konstytucji w Warszawie.

Ta wszechmoc komunistów nie byłaby możliwa bez sterroryzowania społeczeństwa polskiego. Początkowo pomagały w tym siły sowieckiego NKWD, z czasem rodzimy resort bezpieczeństwa korzystał tylko z rad sowieckich doradców. Terror jaki panował w latach czterdziestych i pięćdziesiątych był wszechogarniający. Do wrogich elementów, które podlegały rejestracji przez organy bezpieczeństwa zaliczono 23 grupy społeczne. Wśród „wrogów ludu”, oprócz członków nielegalnych partii, związków; osób współpracujących z podziemiem i uprawiających sabotaż czy rozpowszechniające wrogą propagandę, był cały szereg ludzi budzących podejrzenia z innego powodu. Tak więc w wykazie możemy znaleźć: przemysłowców i bogaczy wiejskich z rodzinami, repatriantów, członków dawnego „Sokoła”, chłopów którzy nie chcieli odstawić swoich zbiorów, osoby wyjeżdżające za granicę lub przybyłe z zagranicy, przedwojennych pracowników sprawujących kierownicze stanowiska czy byłych działaczy endecji i sanacji¹. Do kontroli społeczeństwa resort dysponował zarówno całą ówczesną techniką obserwacyjną jawną i niejawną, możliwością kontroli korespondencji i podsłuchu telefonicznego. Oprócz tego „bezpieczeństwo” dysponowało siecią tajnych współpracowników (TW). Sieć ta opłatała wszystkie grupy i środowiska społeczne. Apogeum sieci agenturalnej nastąpiło pod koniec 1953 r., kiedy to ich liczba sięgnęła 85 tysięcy zarejestrowanych tajnych współpracowników, w województwie poznańskim był ich ponad 6000². Bilans ofiar UB, szczególnie okresu 1944-1956, możemy określić szacunkowo. Przyjmuje się, iż w Polsce w tym okresie ofiarami represji padło: ok. 8.600 poległych, ok. 25.000 straconych i zmarłych tragicznie w więzieniach, ok. 25.000 zamordowanych, ok. 50.000 wywiezionych do ZSRR oraz ok. 240.000 aresztowanych, w tym również dzieci po ukończeniu 13 roku życia³. Tragedia rodzin osób represjonowanych przez „zwyczajny resort” był tym większa, iż przez miesiące, a nawet lata nie mogły dowiedzieć się, gdzie pochowano, zamordowanych w kazamatkach UB najbliższych.

1 H. Dominiczak, Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW, Warszawa 1997, s. 49-50.
2 Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945-1989), oprac. i wstępem poprzedził Tadeusz Ruzikowski, s. 13-18; Ruzikowski Tadeusz, Tajni współpracownicy pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa 1950-1984, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo IPN”, 2003, nr 1 (3), s. 127-128. Liczba TW w b. województwach poznańskim, leszczyńskim, konińskim, kaliskim i piłskim obliczenia AM.
3 Bijące serce Partii, Dzienniki Personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, T.I 1945-1947, Warszawa 2001, s. 11

Referat wygłoszony przez
pracownika Instytutu
Pamięci Narodowej
oddział Poznań,
Arkadiusza Małyszkę,
z okazji jubileuszu 25-lecia
„Solidarności” w Politechnice
Poznańskiej w dniu
7 października 2005 roku

W poznańskim takich miejsc, gdzie grzebano ofiary terroru można wskazać dziesiątki. Są to tereny wokół byłych urzędów bezpieczeństwa w Poznaniu, przy ul. Niegolewskich, Kochanowskiego, lasy pod Gądkami, poligon w Biedrusku czy cmentarz na Cydeli Poznańskiej, gdzie chowano zamordowanych w nieoznakowanych mogiłach⁴. Centralizm charakterystyczny dla systemu komunistycznego nie pozwalał na samodzielną inicjatywę. „Warszawa” decydowała o wszystkich najistotniejszych sprawach. Nie inaczej było w gospodarce. Wysokość planów, płac i dostaw leżały w kompetencji

Warszawy. Miejscowe władze nie mogły nawet zdecydować o cenie najprostszego produktu, a utrata przez Poznań w 1950 r. praw miasta wydzielonego spowodowała likwidację nawet tej skromnej samodzielności ekonomicznej. Wszystkie bowiem zakłady pracy odprowadzały podatki do Warszawy, korzystały z infrastruktury miejskiej nie świadcząc na rzecz utrzymania i rozbudowy miasta. Połowa lat 50-tych to także rosnące problemy dnia powszedniego: trudne warunki mieszkaniowe, problemy z utrzymaniem rodziny, do tego nieustanne braki w zaopatrzeniu sklepów w podstawowe artykuły żywnościowe, (chyba, że za większą cenę w Delikatesach, Galluxach czy sklepach specjalnych, tylko dla wybranych). Przy okazji warto przypomnieć, iż mieszkańcy Poznania odwiedzając Międzynarodowe Tragi Poznańskie mieli możliwość skonfrontowania systemów gospodarczych. Oglądając wystawione produkty „gnijącego kapitalizmu”, o których mogli tylko pomarzyć w „przodującym ustroju socjalistycznym”, mogli ocenić rzeczywistość jednoznacznie – poziom życia w PRL był zdecydowanie gorszy⁵. Jak podał w 1981 r. jeden ze świadków ówczesnych czasów, właśnie na Targach robotnicy z Cegielskiego zobaczyli wyprodukowany u nich wagon wystawiony za cenę 1,5 milionów złotych, a wiedzieli, iż koszt jego produkcji wynosi 7 milionów złotych. Cegielszczacy uznali to za ewidentny dowód zależności gospodarczej wobec ZSRR, co mogłoby tłumaczyć późniejszą zawziętość w zdzieraniu czerwonych flag⁶.

Pierwsza połowa 1956 roku obfitowała w szereg istotnych wydarzeń, o których rzadko się wspomina. Dla pełniejszego obrazu tamtych czasów chciałbym kilka z nich przypomnieć. W lutym odbył się przełomowy XX zjazd Komunistycznej Partii ZSRR, podczas którego Chruszczow ujawnił część zbrodni stalinowskich. Wywołało to w Polsce potępienie „kultu jednostki”, m.in. na wiecach i masówkach w zakładach pracy. W kwietniu 56 r. Sejm uchwalil ustawę amnestijną, dzięki której wiele osób mogło opuścić więzienia. W maju zaś cała Polska żyła dziewiątym Wyścigiem Pokoju i cieszyła się ze zwycięstwa Stanisława Królaka. 19 czerwca został nadany pierwszy program Telewizji Poznań, który z braku indywidualnych odbiorników program oglądano w klubach świetlicach i na ternie MTP⁷.

W połowie lat 50-tych, wobec rosnących trudności z realizacją planu 6-letniego, władze chcąc obniżyć koszty produkcji uciekały się do propagowania wyścigu pracy oraz podnoszenia norm pracy, czyli domagano się zwiększenia produkcji przez wzrost wysiłku fizycznego robotnika, bez podnoszenia wynagrodzeń⁸. Wywoływało to rosnące niezadowolenie, szczególnie wśród poznańskich robotników, których cechowało poczucie porządku, zdyscyplinowanie oraz sumienne wykonywanie obowiązków. W okresie realizacji planu 6-letniego zasada uznawana przez tych robotników – „dobra praca za godziwą płacę” – była perma-

4 Wykaz miejsc grzebania ofiar zbrodniczej działalności aparatu terroru w Polsce w latach 1944-1956, „Nasz Dziennik” 4.05.2001, s. 4; KB, Cmentarze stalinowskiej Polski, „Tygodnik Powszechny” 5.10.2003.

5 E. Makowski, Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL, Poznań 2001, s. 23, s. 25

6 Głos w dyskusji w czasie sesji naukowej poświęconej Poznańskiemu Czerwcowi, która odbyła się 4.05.1981 w Poznaniu, notatki autora.

7 J. Eisler, Zarys dziejów politycznych Polski 1944-1989, Warszawa 1992, s. 64-65; H. Ladorski, Niepokonani Poznań '56, Poznań 1992, s. 10-11.

8 E. Makowski, Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL, Poznań 2001, s. 27.

nennie naruszana przez państwowego pracodawcę⁹. U źródeł poznańskiego konfliktu z czerwca 1956 r. leżały postulaty ekonomiczne i socjalne – dotyczące płac, norm, warunków pracy – wysuwane na wiecach i masówkach. Sytuacja, której kulminacja miała miejsce 28 czerwca i w dniach następnych narastała w ciągu pierwszych miesięcy 1956 r. Lekceważenie postulatów wysuwanych przez robotników Zakładów Cegielskiego doprowadziło do strajku i wyjścia prawie całej załogi na ulice Poznania. Wprawdzie śledztwo prowadzone po wydarzeniach z czerwca 1956 r. nie przyniosło stwierdzenia o zorganizowanym proteście, jednak władze bezpieczeństwa wiedziały od swoich tajnych współpracowników, iż odbywają się nieformalne spotkania przedstawicieli różnych wydziałów Cegielskiego oraz innych fabryk Poznania m.in. ZNTK, Wiepofamy, Pometu czy MPK, podczas których przygotowywany jest strajk. Te spotkania „robotniczej braci”, np. u Skołudy na Wildzie, z pewnością doprowadziły do uzgodnienia akcji strajkowej, która w tak zaskakująco płynny



sposób rozwijała się w czwartek 28 czerwca, obejmując w krótkim czasie prawie wszystkie zakłady pracy Poznania¹⁰. Przebieg wydarzeń 28 czerwca i następnych dni został już w zasadzie dobrze opisany w coraz liczniejszych publikacjach wydanych od 1981 roku. Dla porządku przypomnę, iż strajk w HCP rozpoczął się o 6.30 rano i objął pracowników pierwszej i nocnej zmiany. Do Cegielszczaków, solidarnościowo przyłączyli się pracownicy innych poznańskich przedsiębiorstw. Pochód skierował się pod Komitet Wojewódzki PZPR i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu. Liczące około 100 tys. osób zgromadzenie na placu Stalina (dziś Mickiewicza) i ul. Armii Czerwonej (obecnie św. Marcin) nie doczekało się żadnej reakcji ze strony ówczesnych władz. O tym wszystkim wiemy już bardzo wiele. Wiemy też o roli jaką odegrał w rannych rozmowach z władzami administracyjnymi i partyjnymi student Politechniki Poznańskiej Tadeusz Bieniek¹¹, nota bene członek ZMP i PZPR. Znalazł się w składzie delegacji, która rozmawiała z przewodniczącym Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Franciszkiem Frąckowiakiem, a następnie z sekretarzem propagandy KW PZPR Wincentym Kraśką. To właśnie Bieniek przedstawił żądania robotników, obejmujące m.in. podwyżkę płac, obniżkę norm pracy, obniżenie cen towarów i przyjazd delegacji rządowej na spotkanie z demonstrantami. Jednak ani Frąckowiak, ani Kraśko nie byli w stanie podjąć rozmów na temat przedstwionych postulatów. Student z Politechniki przemawiał jeszcze wraz z Kraśką z samochodu ciężarowego i wzywał demonstrantów, aby się nie rozchodzili i czekali na realizację żądań. Na marginesie można wspomnieć, iż na początku lipca Bieniek został aresztowany przez UB, jednak na skutek interwencji sekretarza Kraśki, został po kilku dniach zwolniony¹².

9 E. Makowski, Poznański Czerwiec 1956., s. 25.

10 E. Makowski, Poznański Czerwiec, s. 40, 52-53.

11 Wspomnienia z Czerwca '56 oraz dalsze losy T.Bieńka patrz: W.Filipek, Bieniek z Placu Stalina, „Gazeta Wyborcza” nr 149, 26.06.1992, s. 12-13.

12 E. Makowski, Poznański Czerwiec, s. 72-75.

Gdy robotnicza manifestacja utknęła na placu przed Zamkiem, część manifestantów postanowiła przenieść swoje działania także w inne miejsca miasta. Stąd wyprawa na więzienie na ul. Młyńskiej i pod gmach Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Kochanowskiego. Początek walk wykazał, iż powstańcy potrzebują broni, aby przeciwstawić się siłom wysyłanym przez władze. Dlatego też pojawiły się pomysły, aby zdobywać broń tam, gdzie jest przechowywana. Organizujące się grupy, przede wszystkim młodych ludzi, dokonywały napadów na studia wojskowe poznańskich wyższych uczelni i posterunki MO. Jarosław Maciejewski, współautor pierwszej pracy o Czerwcu '56, sądził, iż wzorców mogło młodym ludziom dostarczyć powstanie warszawskie lub filmy wojenne przedstawiające walki uliczne ludności z przeważającą siłą militarną, a „nawet tradycja wielkopolskiego powstania 1918/19, przechowywana w poznańskich domach rodzinnych, stanowiła wzór działania dla grup młodzieży, które po południu tego dnia ruszyły do mniejszych miejscowości Wielkopolski (Puszczykowa, Mosiny, Swarzędza, Czepinia, Kórnik, Rokietnicy, Śremu) [aby] rozbrajać posterunki MO”¹³.

Jak już wspominałem, u źródeł poznańskiego konfliktu z czerwca 1956 r. leżały postulaty ekonomiczne i socjalne, ale prawie od początku towarzyszyły im wątki otwarcie polityczne. Świadczyć o tym może to, że robotnicy Cegielskiego przed wyjściem na ulice 28 czerwca zdjęli wiszącą nad główną bramą tablicę z nazwą: „Zakłady Przemysłu Metalowego im. J[ózefa] Stalina”. W trakcie pochodu i manifestacji obok haseł „Precz z normami”, „Żądamy podwyżki płac”, „Chcemy obniżki cen”, padały okrzyki „Precz z bolszewikami”, „Precz z taką wolnością”, „Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ”, „Niech żyje Mikołajczyk”. W czasie zgromadzenia na placu Mickiewicza w tłumie pojawiły się transparenty z hasłami „Chcemy wolności”, „Chcemy wolnych wyborów”. Demonstrujący przed budynkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR tłum skandował „Precz z partią”, „Przecz a rządami komunistycznymi”, „Nie chcemy takiej partii”, „Żądamy religii w szkole”, niektórzy palili również swoje legitymacje partyjne. To, iż poznaniacy w pamiętny czwartek myśleli nie tylko o „sprawach michy” dowodzi również zniszczenie urządzenia zagłuszającego zagraniczne stacje radiowe, które było umieszczone na dachu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przy ul. Dąbrowskiego. 28 czerwca 1956 r. na ulicach Poznania obecna była także symbolika narodowa, niepodległościowa i religijna. W pochodzie skandowano „Precz z Moskalami”, „Precz z Ruskimi, żądamy prawdziwie wolnej Polski”. Demonstranci eksponowali flagi w barwach narodowych, niszcząc flagi czerwone, symbolizujące sowiecką zależność. Śpiewano Rotę ze zmienionym końcowym ustępem „aż się rozpadnie w proch i pył sowiecka zawierucha”. Wznoszono okrzyki, „Żądamy religii w szkole”. W wielu sytuacjach śpiewano pieśni religijne „Boże coś Polskę” oraz „My chcemy Boga”.

Pokojowa manifestacja sprzed Zamku przekształciła się w zaciepłe walki uliczne po strzałach, które padły na ul. Kochanowskiego. Obłężenie gmachu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, który był symbolem zbrodniczego sytemu bardziej przypominało epizod powstańczy niż robotniczy protest. Bo Poznański Czerwiec tym różni się od późniejszych wystąpień przeciw komunistycznemu reżimowi, iż podjęto tu zbrojną walkę, co nie powtórzyło się już nigdy potem. W ten powstańczy scenariusz wpisały się także działania władz, które dla stłumienia obywatelskiego buntu skierowały zmasowane oddziały wojska. Do walk przeciw słabo uzbrojonym cywilom władze rzuciły pododdziały 10. i 19. Dywizji Pancerniej, 4. i 5. Dywizji Piechoty, wyposażonych w ponad 400 czołgów, wozów pancernych i transporterów opancerzonych, niemal 900 samochodów, razem ok. 10 tysięcy żołnierzy¹⁴. Rezultatem tej nierównej walki było według szacunkowych wyliczeń od 70 do 100 ofiar śmiertelnych¹⁵ oraz

13 Poznański Czerwiec 1956, pod red. J.Maciejewskiego i Z.Trojanowiczowej, Poznań 1989 (wyd. 2), s. 32.

14 P. Machcewicz, Ostatnie powstanie, w: Poznański Czerwiec w świadomości i historii, Poznań 1996, passim.

15 W ostatnim okresie pojawiła się praca kwestionująca taką liczbę ofiar. W grudniu 2005 r. Łukasz Jastrząb obronił pracę doktorską „Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza” - inf. za A. Boliński.

blisko 1000 rannych. Wśród zabitych znalazło się trzech ówczesnych studentów Politechniki Poznańskiej: 23-letni Michał Dąbrowicz, postrzelony w głowę, 26-letni Leszek Raś, postrzelony w pierś oraz 26-letni Czesław Milanowski, postrzelony w brzuch. Dwaj pierwsi zginęli 28 czerwca 1956 r, natomiast postrzelony w tym samym dniu Czesław Milanowski zmarł następnego dnia. Z informacji zgromadzonych przez Aleksandra Ziemkowskiego, z wykształcenia budowlanica, absolwenta Politechniki Wrocławskiej, wynika, iż Dąbrowicz spoczywa na cmentarzu w Środzie Wlkp., Leszek Raś spoczywa na Cytadeli poznańskiej, a Milanowski został pochowany na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu¹⁶. Poznański Czerwiec miał wielorakie skutki, bez niego nie byłoby polskiego Października, można bowiem powiedzieć bez ryzyka przesady, że poznańscy robotnicy, w Czerwcu 56, obalili stalinizm w Polsce. Skala, żywiołowość i radykalizm buntu poznańskiego przekonał elity komunistycznej władzy, iż z radykalnymi zmianami nie można zwlekać. Bez poznańskiej demonstracji robotniczej, bez obłężenia gmachu „bezpieki” na ul. Kochanowskiego, prawdopodobnie nie doszłoby tak szybko do głębokich zmian, w większości dziedzin życia, jesienią 1956 r.

Według niektórych historyków Poznański Czerwiec był ostatnią insurekcją w historii Polski, a profesor Lech Trzeciakowski stwierdził, iż winno się mówić wprost o powstaniu robotników poznańskich, gdyż istnieją analogie do podobny zdarzeń z najnowszej historii Polski i Europy¹⁷. Zmarły niedawno poznański pisarz Przemysław Bystrzycki uważał, iż najlepsze jest określenie „rewolta”, ponieważ jest to krótka, zbrojna rozprawa z przeciwnikiem, mająca znaczenie karzące¹⁸. Również filozof Leszek Nowak postawił tezę, że była to rewolta, ponieważ tak nazywa w swych opracowaniach najniższą, pozbawioną organizacji i doktryny ideowej formę rewolucji¹⁹. Niezależnie który z tych podglądów byśmy podzieliali, z pewnością tego, co wydarzyło się w Poznaniu między 28 a 30 czerwca 1956 r. nie należy nazywać „wypadkami” czy „wydarzeniami”. Wypadek można mieć na nartach lub podczas pracy, zaś wydarzeniem może być konferencja naukowa lub taka uroczystość jaka odbywa się dziś. W żadnym razie nie można tak nazwać krwawego buntu mieszkańców Poznania z 1956 r. Posługiwanie się takimi eufemizmami było charakterystyczne dla języka komunistycznej propagandy, której zadaniem było minimalizować znaczenie różnych niewygodnych dla sytemu faktów²⁰.

Poznański Czerwiec. Burzenie mitów i legend, „Głos Wielkopolski” nr 281, 2-3.12.2005, s. 14; patrz też wywiad P. Bojarskiego, Łukasz Jastrząb: wyjaśnią zagadki Czerwca '56, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 9.12.2005, s. 13.

16 E. Makowski, Poznański Czerwiec, s. 167-168; A. Ziemkowski, Poznański Czerwiec 1956. Relacje uczestników, wyd. aut., Poznań 1995, s. 702-703. Dodatkowe informacje dotyczące śmierci Dąbrowicza i Milanowskiego patrz M. J. Potograbski, Powstanie poznańskie 1956. Wspomnienia rodzin o zabitych, niektóre relacje manifestacji, walki i obrony, Poznań 1997, s. 37-38, 74-75. Po wygłoszeniu niniejszego referatu ukazała się praca Ł. Jastrząba, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza, Poznań 2006, w której autor szeroko omawia wszystkie znane przypadki zgonów w czasie poznańskiego buntu.

17 P. Machcewicz, Ostatnie, s. 21; patrz też L. Trzeciakowski, Poznański czerwiec 1956, „Kwartalnik historyczny” 1982 nr 1, s.153-157.

18 P. Bystrzycki, Poznański Czerwiec 1956 – silne wzruszenie moralne, „Życie i myśl” 1999 nr 2, s. 85.

19 L. Nowak, Rewolucje i ich ślady w świadomości narodowej, w: Poznański Czerwiec w świadomości i historii, Poznań 1996, s. 11-12.

20 J. J. Eisler, O peerelowskim języku, „Gazeta Polska” nr 7, 18.02.2005, s. 20. Patrz też M. L. Wojciechowski, Poznański Czerwiec 1956: insurekcja, rewolta czy „wypadki”?, w: Poznański Czerwiec 1956, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, Warszawa 2002, s. 91-94.



Chociaż rewolta poznańska z 1956 r. była najbardziej radykalna i najbardziej różniła się od wszystkich masowych wystąpień skierowanych przeciw komunistycznej władzy w PRL, to niewątpliwie stanowiła początek krzywej wznoszącej się społeczne oporu. Była pierwszym ogniwem w dojrzewającym masowym sprzeciwie, który z czasem doprowadził do powstania niezależnych związków zawodowych „Solidarność”, a następnie do ostatecznego odrzucenia sytemu.

Arkadiusz Matyszka

SERCA ROZSTRZELANE W POZNANIU

„Wzmacniać organa bezpieczeństwa to również bić i zwalczać wrogów Polski Ludowej. Bić tak, jak uczą nas wielcy rewolucyoniści swoim własnym przykładem. Bić tak, jak ich bił Feliks Dzierżyński. Pamiętać o wskazaniach Wielkiego i Nieśmiertelnego Stalina...”

Z przemówienia wiceministra bezpieczeństwa publicznego Konrada Świetlika na temat „Pracy na odcinku gospodarki narodowej” (sic!!!) wygłoszonego na odprawie aktywu kierowniczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w dniu 15 kwietnia 1953 roku, 42 dni po ogłoszeniu śmierci Stalina.



Leszek Raś

Syn Franciszka i Marii z domu Strugalskiej, urodzony 12 grudnia 1930 roku był jednym z sześciorga rodzeństwa, jego ojciec pochodził z podkrotożyńskiej wsi Maciejewo. W Poznaniu ojciec utrzymywał ośmioosobową rodzinę wykonując zawód szewca. Leszek od miesiąca – licząc od daty jego ślubu – mieszkał wraz z żoną Stefanią przy ulicy Fabrycznej 20 m 14. Pracował w Zjednoczeniu Instalacji Sanitarnych i Elektrycznych Budownictwa Miejskiego w Poznaniu na stanowisku technika budowlanego, będąc jednocześnie studentem Wydziału Elektrycznego Politechniki Poznańskiej. W dniu 28 czerwca 1956 roku w bardzo wczesnych godzinach rannych wyjechał służbowo do Szamotuł. Wracając dotarł pociągiem jedynie do stacji Poznań-Wola. Pociągi dalej już nie jechały – w Poznaniu trwały starcia zbrojne. Stamtąd wracał pieszo najkrótszą drogą do domu, prawdopodobnie cały czas wzdłuż torów kolejowych. Wiadomo, że towarzyszył mu kolega o nieustalonych do dziś personaliach, z którym po śmierci syna rozmawiali rodzice Leszka. Nieznana jest reakcja młodych ludzi na zastaną w Poznaniu sytuację. Wiadomo jedynie, że trafili na moment największego nasilenia walk. W pewnym momencie w narastającym zamieszaniu rozdzielili się kontynuując powrót do domu już osobno. Nie wydaje się możliwe by Leszek, którego oczekiwała w domu ciężarna żona włączył się w trwające w tym czasie w okolicy siedziby poznańskiego UB walki. Znajdował się w miejscu najkrótszej drogi do domu, gdy dosięgły go śmiertelne pociski. Według relacji towarzyszącego mu kolegi wraz z dwoma innymi osobami został trafiony przy ulicy Dąbrowskiego, jednak informacja ta była błędna. Leszek Raś został postrzelony na ulicy Poznańskiej. Dokładnej godziny postrzału nie udało się ustalić. W stanie krytycznym przewieziony został na Oddział Chirurgii Państwowego Szpitala Klinicznego nr 2 im. Heliodora Święcickiego, gdzie zmarł w trakcie przygotowania do operacji. Kartę zgonu wystawił Państwowy Szpital Kliniczny nr 2 im. Heliodora Święcickiego, na której widnieje podpis i pieczęć lekarza: Leszek Kołodziejek. Przyczyną śmierci Leszka Rasia według karty zgonu były duże rany postrzałowe klatki piersiowej okolicy sutków z wylotami w okolicy łopatek. Identyfikacji zwłok dokonała ciężarna żona Stefania, która w sierpniu urodziła córeczkę Iwonę. Identyfikacji zwłok dokonali również rodzice zmarłego oraz jego czternastoletni brat Bogdan. W dniu 29 czerwca 1956 r. zostali przywiezieni do szpitala klinicznego ciężarówką Urzędu Bezpieczeństwa. Według relacji brata Bogdana, pielęgniarz pamiętający walki wyzwoleńcze o Poznań w 1945 roku odkrywając ciało Leszka miał niepostrzeżenie dla funkcjonariuszy UB przekazać ojcu informację, że rany na ciele zmarłego świadczyły o użyciu kul „dum-dum”. Matka zmarłego podczas identyfikacji uparcie twierdziła, że syn nie umarł, jedynie śpi. Uspokojona przez rodzinę w ręce zmarłego włożyła różaniec. Leszek Raś pochowany został na Cytadeli Poznańskiej, zdjęcia z tego pogrzebu ukazały się w Polskiej Kronice Filmowej, widać na nich wyraźnie rodziców i żonę.



Czesław Milanowski

Syn Wiktora i Klaudii z domu Owczynnikow. Urodził się 7 lutego 1930 roku w Lidzie na Litwie. Pochodził z rodziny o korzeniach ziemiańskich. Był najmłodszym z trojga rodzeństwa, miał dwie siostry. Rodzina po repatriacji mieszkała w Poznaniu od 1947 roku. W 1956 roku mieszkał przy ulicy Słowackiego 44/46. W czerwcu 1956 roku Czesław Milanowski został absolwentem Wydziału Elektrycznego Politechniki Poznańskiej, jednak do dnia 28 czerwca nie odebrał dyplomu ani obowiązkowego wtedy nakazu pracy. Istnieje domniemanie, że właśnie w tym dniu miał to uczynić. Jednak tego dnia rano z balkonu swojego mieszkania u zbiegu ulic Kraszewskiego i Słowackiego przed godziną 8.00 obserwował przemarsz ul Kraszewskiego gwałtownie powiększającego się, głośniego pochodu. Już o godzinie 8.30 pojawił się na placu przed Zamkiem, gdzie wkrótce zgromadziło się ponad sto tysięcy osób. Był tam wraz z kolegą Tadeuszem Olejnikiem również absolwentem tego samego wydziału Politechniki Poznańskiej. Towarzysząc demonstrantom przemieścili się w kierunku ulic Dąbrowskiego i Mickiewicza. Na odgłos kanonady strzałów dochodzących z okolic ulicy Kochanowskiego obaj koledy zaczęli się wycofywać, minawszy Most Teatralny szli dalej w kierunku Kaponieri a więc w kierunku przeciwnym do głównego w tym momencie teatru wydarzeń, gdy nagle padły strzały. Dokładnie na Moście Uniwersyteckim Czesław Milanowski został ranny w brzuch. Przypadkowo zatrzymany samochód przewiózł śmiertelnie rannego do Państwowego Szpitala Klinicznego nr 1 im. Iwana Pawłowa (obecnie Przemienienia Pańskiego). Według wspomnień rodziny, rannego Czesława odwiózł samochód cudzoziemców – relacja Janiny Milanowskiej – siostry Czesława. Warto tu zwrócić uwagę na godzinę postrzału – 12.00 i oraz miejsce, skąd padł strzał i jeszcze raz podkreślić, że o tej porze walki toczyły się tylko pod gmachem Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa. Czesław wraz z kolegą choć z całą pewnością nie uczestniczył w walkach, jest jednak jedną z pierwszych ofiar. W szpitalu Czesław konał boleśnie i powoli, rodzina do końca wierzyła, że uda się go uratować. Siostra Janina nocą, mimo godziny milicyjnej bezowocnie przemierzała Poznań, w nadziei zdobycia nieosiągalnego w szpitalu leku, jak wierzyła ratującego życie. Czesław Milanowski zmarł dnia 29.06.1956 r. o godzinie 16.30. Kartę zgonu wystawił szpital w dniu 30.06.1956 r. Na karcie adnotacja: Zginął, wypadki dnia 29.06.56 r. z powodu ran postrzałowych. Przyczyną śmierci napisana po łacinie: Vulnus selopatarum a belomin Ruptura hams Shoch. Podpis lekarza nieczytelny. Czesław Milanowski pochowany jest na cmentarzu junikowskim w Poznaniu, pole 3/6, rząd 7, grób nr 257. W posiadaniu siostry Janiny mieszkającej w Kołobrzegu są zdjęcia z tego pogrzebu, na których widoczni są rodzice Czesława.



Michał Dąbrowicz

Syn Bolesława i Wiktorii z domu Dykiert. Urodził się 15 kwietnia 1933 roku w Środzie Wielkopolskiej. Był młodszym bratem Wojciecha. Jego ojciec wykazywał postawę patriotyczną zarówno jako młody chłopiec w okresie zaborów, jak i jako dojrzały mężczyzna. W okresie II wojny światowej był oficerem AK, po dramatycznej dekonspiracji i długich, połączonych z torturami przesłuchaniach na gestapo w Poznaniu, został więźniem obozów koncentracyjnych w Stutthofie i Gross-Rosen. Skrajnie wycieńczony, cudem przeżył. Michał Dąbrowicz w 1956 roku mieszkał w Poznaniu przy ulicy Lampego (dziś Gwarna) 19 m 6. Był studentem zaocznym Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Poznańskiej, jednocześnie pracując jako inspektor produkcji w Poznańskim Zjednoczeniu Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego. Wiadomo, że w dniu 28 czerwca 1956 roku wyszedł służbowo z siedziby przedsiębiorstwa przy Starym Rynku i udał się do Zjednoczenia Budownictwa Wojskowego nr 28 przy ul. Solnej. Od tego momentu do momentu zastrzażenia nie wiadomo gdzie przebywał i jakich wydarzeń był świadkiem lub uczestnikiem. Okoliczności jego śmierci są najbardziej tajemnicze spośród okoliczności śmierci wszystkich innych osób poległych tego tragicznego dnia. Michał Dąbrowicz jest jednocześnie jedną z ostatnich ofiar 28 czerwca 1956. Został przewieziony do Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei z raną postrzałową głowy w późnych godzinach popołudniowych z adnotacją, iż został postrzelony przy ulicy Ostroroga. Jest to miejsce bardzo oddalone od centrum dramatycznych wydarzeń. W momencie przywiezienia do szpitala był już martwy. W akcie zgonu wystawionym przez szpital im. Franciszka Raszei nie została podana godzina zgonu (jest jedynie adnotacja „po południu”), podpis lekarza jest nieczytelny. Michał Dąbrowicz jest pochowany w Środzie Wielkopolskiej na Cmentarzu Kolegiackim p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny sektor I/68, strona lewa, rząd 4, grób 7. Spoczywa wraz z rodzicami Bolesławem i Wiktorią. W dniu pogrzebu jednym z niosących trumnę był jego kolega szkolny Marian Krzysztofiak, późniejszy dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Poznańskiej (informacja podana przez p. Dąbrowicz, żonę Wojciecha, brata Michała). Na nagrobku wyryty jest napis: ODDAŁ ŻYCIE ZA „WOLNOŚĆ I CHLEB” POZNAŃ 28.6.1956 – napis powstał z inicjatywy śródkiej „Solidarności”. Michał Dąbrowicz, student Politechniki Poznańskiej, następnego dnia tj. 29 czerwca 1956 roku poślubił miał pochodzącą ze Środy Wielkopolskiej Emilię Kihl studentkę Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza kierunku Historia Kultury Materialnej, późniejszego wybitnego archeologa. Udział młodego człowieka w przededniu własnego ślubu w chaotycznych walkach prowadzonych w miejsce oraz miejsce jego zastrzażenia zdają się jednoznacznie wykluczać jego czynny udział w powstaniu. Pozostaje tajemnicą kto i dlaczego do niego strzelał oraz dlaczego po południu znalazł się przy ulicy Ostroroga. Nasuwającej się hipotezy, że mógł zmierzać tamtędy do miejsca zamieszkania swojej narzeczonej, nie da się już dziś zweryfikować z uwagi na przedwczesną śmierć pani dr Emili Kihl-Byczko w 1995 roku.

W tym dniu to ja miałem zginąć...



W 1956 roku mieszkaliśmy na Wildzie przy ul. Kilińskiego 6. Zajmowaliśmy małe mieszkanie w suterenie kamienicy. W sąsiednim domu mieszkał Marek Lenartowski, z którym przyjaźnił się mój najmłodszy brat Ryszard. Nasz ojciec był szewcem (pochodził, podobnie jak mama, ze wsi Maciejewo spod Krotoszyń), chorował na gruźlicę, pracował w domu od świtu do zmroku. Pamiętam z dzieciństwa ciągły stukot szewskiego młotka. Jedyną ojca rozrywką, jaką pamiętam, były niedzielne wspólne rodzinne spacerki. Mama zajmowała się domem, była osobą bardzo religijną, starała się być codziennie na mszy św., zawsze uczestniczyła w nabożeństwach majowych, czerwcowych, różańcowych. Rodzice wychowywali nas sześcioro. Żyliśmy, tak jak wiele nam podobnych rodzin, biednie. Mój brat Leszek był najstarszy z braci, ale mieliśmy jeszcze dwie starsze, nieżyjące już dziś, siostry. Pomiędzy Leszkiem a mną było 12 lat różnicy, młodszy ode mnie byli jeszcze jeden brat i siostra.

Ze względu na wspomnianą różnicę wieku między mną a Leszkiem nie mieliśmy jako bracia zbyt wielu wspólnych zajęć. On był już dorosły, pracował, a kiedy widywaliśmy się w domu, Brat najczęściej się uczył. Pamiętam, że często kreślił na stole w kuchni rysunki techniczne wymagające na pewno skupienia i precyzji, a ja czasem psociłem mu przy tej pracy, nie rozumiejąc, jako dziecko, ile wysiłku Brata mogą zmarnować. Wychowywaliśmy się w tradycyjnej rodzinie i przypominam sobie, że Leszek zawsze mówił rodzicom dokąd wychodzi, np. na spotkanie z narzeczoną, albo na brydża – lubił tę grę w karty. Ojciec nasz, choć niewykształcony, bardzo pilnował naszej nauki, był więc szczególnie dumny z Leszka, jako pierwszego w rodzinie studenta, syna, który osiągnął taki

poziom wykształcenia. Po maturze w Technikum Energetycznym Leszek, syn szewca, miał wkrótce skończyć studia wyższe i to na Politechnice Poznańskiej, o tym mówiła cała ulica. W czerwcu 1956 roku brat Leszek już z nami nie mieszkał, w maju tego roku ożenił się i przeprowadził do żony Stefanii na ul. Fabryczną, spodziewali się dziecka. Pamiętam, że mama nie ukrywała złych przeczuców związanych z majowym terminem ślubu, w myśl ludowych przesądów, że maj nie przynosi szczęścia młodym. Przypominam sobie jeszcze jedno zdarzenie, na które mama bardzo gwałtownie zareagowała. To było chyba na początku lat 50. Likwidowano wówczas stary cmentarz w rejonie ulicy Różanej. Leszek z kolegami w ramach czarnego humoru robili sobie zdjęcia kładąc się w pozycji nieboszczyków w miejscach rozbieranych nagrobków. Mama długo nie mogła się uspokoić po obejrzeniu tych zdjęć i tłumaczyła niestosowność takich żartów.

Rodzice pierwsi dowiedzieli się o śmierci Brata. 29 czerwca przed południem zajechali czarną „cytrynę” pod nasz dom ubowcy. Stało się tak najprawdopodobniej dlatego, że z dokumentów, które miał przy sobie Leszek wynikało, że jest on zameldowany u Rodziców. Od razu też ubowcy, nie zważając na reakcję Rodziców, zaczęli wywierać na nich silną presję, żeby wyrazili zgodę, by pogrzeb brata odbył się na Cytadeli. Ani ojciec, który z polityką nie miał nic wspólnego, ani tym bardziej matka, nie chcieli się na to zgodzić. Ubowcy nalegali, mówiąc, że jeśli rodzice zgodzą się na pochówek na Cytadeli, pogrzeb odbędzie na koszt państwa, a dziecku, które się urodzi, zostanie przyznana państwowa renta. Dla mamy najważniejsza była obecność księdza – usłyszała zapewnienie, że uroczystość poprowadzi trzech księży. Ostatecznie rodzice zgodzili się, byliśmy przecież bardzo biedni, a dla ojca obietnica renty dla nienarodzonej wnuczki była argumentem przeważającym. Jednak rodzina nigdy nie pozbyła się rozterek co do tej decyzji. Zwłaszcza, że później ludzie (np. sąsiedzi) różnie reagowali na to, że grób Brata jest w miejscu, gdzie pochowano również ubowców. Chociaż głośno się na ten temat

Wspomnienie Bogdana Rasia o bracie Leszku, zabitym w dniu 28 czerwca 56 w Poznaniu (zapis na podstawie rozmowy przeprowadzonej przez Wiesławę Krzemińską i Andrzeja Skrzypczaka w dniu 8 maja 2008 r. w Poznaniu)

nie mówiło, w najbliższym otoczeniu dawało się wyczuć pewien dystans do nas, pozostał też jakiś osad u Rodziców po podjęciu tej decyzji. Pogrzeb prowadzony przez trzech księży odbył się 30 czerwca w obecności Cyrankiewicza, chowano wielu poległych i zabitych, filmowano uroczystość, widziałem później naszą Rodzinę nad grobem Brata w materiałach Polskiej Kroniki Filmowej. Zanim to nastąpiło pojechałem razem z rodzicami do szpitala przy ul. Przybyszewskiego rozpoznać zwłoki. Po drodze widziałem stojące na ulicach czołgi z lufami wycelowanymi w budynki. W szpitalu, pod ścianą korytarza, w rzędzie stały liczne trumny.

Brat wyglądał jakby spał, miał spokojny wyraz twarzy, wydaje mi się, że był już ubrany do trumny. Zapamiętałem reakcję Mamy, która krzyczała, że Leszek śpi, że to pomyłka, że trzeba go obudzić. Wreszcie zrezygnowana Mama włożyła mu w ręce różaniec. Płacząc Rodzice pożegnali się z synem. Przypominam sobie, że któryś z pielęgniarzy w szpitalu pamiętający czasy wojny, szeptem poinformował ojca, że nie można było Brata uratować, gdyż otrzymał postrzał kulą dum-dum.

Na cmentarz jechaliśmy ciężarówką, siedząc na bocznych ławkach, a pośrodku stała trumna. Rodzice bardzo przeżyli tragiczną śmierć Leszka. Brat był człowiekiem statecznym, zajętym pracą, nauką, dopiero co założył rodzinę, włączanie się w jakieś zamieszki było zupełnie do niego niepodobne. To ja, choć czternastolatek, 28 czerwca, mimo zakazu ojca, zniknąłem z domu, pobieglem za pochodem. Dla ojca był to cios tym dotkliwszy, że zginął syn, który był jego oczkiem w głowie, syn, z którego był najbardziej dumny i z którym wiązał największe nadzieje. Mama również bardzo cierpiała, nie mogła pogodzić się z tą śmiercią. Kolega Leszka, z którym wracał z delegacji, bo tego dnia Brat wyjechał rano na delegację do Szamotuł, a kiedy wracał pociągi już nie dojeżdżały na dworzec główny i wszyscy szli pieszo z Woli do centrum Poznania – wskazał przy ulicy Dąbrowskiego bramę, w której jakoby miał widzieć leżącego Leszka. Mama jakiś czas jeździła tam, klękała, modliła się, paliła świece. Później okazało się, że informacja ta była nieprawdziwa. Leszek został trafiony na ulicy Poznańskiej.

Ponieważ ja miałem wówczas 14 lat, nie wszystko, co z dzisiejszego punktu widzenia może być ważne, zapamiętałem. Nie pamiętam wiele z reakcji żony Leszka – bratowa mieszkała osobno, oczekiwała dziecka. Wiem, że przez długi czas, przez wiele lat, również po ponownym zamążpójściu bratowa utrzymywała kontakty z naszą rodziną, bywała na imieninach, urodzinach, nie mówiąc o spotkaniach przy grobie Brata. Na grób Leszka przez co najmniej 40 lat przychodził też, kładł kwiaty, zapalał znicze – najczęściej w uroczystość Wszystkich Świętych - nieznajomy, z którym nigdy nie rozmawialiśmy i który odchodził, gdy nadchodził ktoś z naszej rodziny i nikt z nas nigdy nie zatrzymał go, nie zapytał, co go sprowadza przez tak długie lata na grób Leszka. Mówiło się, że Leszek miał na studiach kolegę, któremu bardzo pomagał w nauce i który nie zdał jakichś egzaminów po śmierci Leszka. Nie wiem jednak, czy to była prawda, czy nieznajomy przychodzący na grób mógł być tym kolegą – niewiadomo... dziś żałuję, że nigdy z nim nie porozmawialiśmy, od jakiegoś czasu nie pojawia się już przy grobie Brata.

Przebieg wydarzeń w dniu 28 czerwca 1956 roku oglądałem na własne oczy. Były już wakacje, w tych czasach z uwagi na biedę to się z Poznania nie wyjeżdżało, a tego dnia rano, usłyszeliśmy z głębi ówczesnej ulicy Dzierżyńskiego jakiś szum i okrzyki, wśród których zrozumieliśmy: „Chleba! Chleba!” i podbiegliśmy do narożnika naszej ulicy, aby zobaczyć, co się dzieje. Od strony Zakładów Cegielskiego szedł tłum robotników. Ojciec surowo zakazał mi zbliżać się do pochodu, ale ja należałem do wildeckich rojbów, nas nic nie mogło powstrzymać. Gdy tylko usłyszałem, że ojciec puka swoim młotkiem a mama zamknęła się w kuchni a już z kolegą biegiem doganiałszy pochód. Byłem w wielu

miejscach miasta. Widziałem np. przy ulicy Dworcowej scenę z ubowcem, który w charakterystycznym mundurze UB szedł tą ulicą z dworca. Tłum na widok munduru zareagował wyzwiskami, ktoś szturchał, ktoś wymierzył kopniaka, ale nic więcej tego ubeka nie spotkało – zdjął koszulę i przerażony uciekł, tłum nie ścigał go, nie wykazywał zamiaru linczu. Stałem z tłumem na placu Mickiewicza (wówczas Stalina), byłem też świadkiem zrzucania części zagłuszarki z gmachu Ubezpieczalni, widziałem wyrzucane przez okna tego budynku papiery. Znalazłem się też przy ulicy Kochanowskiego, gdy trwała tam strzelanina, jak inni porwani gniewem i entuzjazmem chciałem być wśród tych, którzy zdobędą znienawidzony gmach UB. Naprzeciw budynku UB znajdował się barak i kryjąc się przez pewien czas za nim, miałem jak na dłoni widok tego, co się działo. Widziałem żołnierza strzelającego zza barierki przy wejściu prowadzącym do baraku. Widziałem ludzi, zwykłych jak i ja demonstrantów leżących na ulicy, tych, którzy padli na moich oczach od kul nadlatujących ze wszystkich możliwych kierunków. Widziałem też, jak ze stojących przy ulicy ciężarówek UB, ludzie zaczęli spuszczać paliwo z bocznych baków. Z tej benzyny powstawały „koktajle mołotowa”, butelki z benzyną rzucono w kierunku gmachu UB. Na zdjęciach widać wyraźne osmolenia na ścianach jako ślad po tych rzutach zapalonymi butelkami z benzyną, które nie trafiły w okna. Widziałem wreszcie czołgi wjeżdżające na ulicę Kochanowskiego, z których padały strzały i które powodowały panikę w tłumie. Ludzie padali na ziemię, upadali na siebie nawzajem – w pewnym momencie ja, leżąc na ziemi, przygnieciony innymi, myślałem, że zostałem postrzelony, bo poczułem silny ból w nodze. Okazało się, że to odstrzelona przez pocisk cegła spadając z elewacji budynku uderzyła mnie w łydękę, której w tym momencie nic nie ośłaniało. Potem na ulicy zrobiło się gęsto od dymu po użyciu gazów łzawiących. Z piekącymi oczami wycofałem się z tego miejsca. Ale i na innych ulicach nie było bezpiecznie. Przechodząc obok Opery widziałem człowieka wypadającego z okna, ludzie mówili, że tam był snajper, że to do niego ktoś strzelił.

Kiedy dotarłem do domu, rodzice nie ukrywali zdenerwowania, wiedzieli o strzelaninie, o zabitych i rannych, bardzo niepokoił ich mój los. Mając 14 lat nie zdawałem sobie sprawy, na jakie niebezpieczeństwo się narażałem, dla mnie to była przygoda, widziałem, że działo się coś tak odmiennego od szarości i monotonii tamtych czasów, że chciałem być tego świadkiem. Po moim powrocie, przyjętym szczególnie przez Mamę z dużą ulgą, Ojciec wymierzył mi solidne lanie i zabronił z kimkolwiek rozmawiać o tym, co tego dnia widziałem i co przeżyłem.

Tak się złożyło, że gdy dorosłem to i ja przez ponad trzydzieści lat pracowałem w „Ceglorsu”. Często z kolegami wspominałem dzień 28 czerwca 1956 roku i nigdy nie opuszczała mnie myśl, że to ja w tym dniu miałem zginąć. Przecież to ja tego dnia pchałem się pod kule, to ja patrzyłem na padających w pobliżu mnie zabitych i rannych i przez myśl nie przeszło mi wtedy, że wśród nich leży mój brat Leszek. To Jego, wracającego po pracy do domu, studenta Politechniki Poznańskiej, ojca rodziny, mego o dwanaście lat starszego, niewinnego brata Leszka dosięgła śmierć.

Mój ukochany Brat

Czesław Milanowski

Nasza rodzina ma korzenie ziemiańskie, polsko-rosyjsko-belgijskie. Ojciec pochodził z polskiej rodziny z Wileńszczyzny. Mama była dzieckiem mieszanego, osiadłego w Charkowie rosyjsko-belgijskiego małżeństwa, z domu nazywała się Owczynnikow. Jej mama, a moja i mojego Brata babcia, była Belgijką, nazywała się Doulier. Rodzice przeżyli pierwszą wojnę światową i rewolucję bolszewicką w Rosji. Poznali się w warunkach wojennych, jeszcze za czasów carskich. W czasie pierwszej wojny światowej mama była siostrą miłosierdzia na froncie, a zmobilizowany do carskiej armii ojciec pracował jako intendent i wykonując to zajęcie, miał kontakty ze szpitalem, w którym mama opiekowała się rannymi. To było chyba pod koniec 1916 kiedy się poznali i wkrótce potem pobrali. Moja starsza siostra Eleonora urodziła

się w 1919 roku jeszcze w Charkowie. Rodzice dwukrotnie „szukali” Polski, raz w 1922 roku, gdy z Rosji powrócili na Wileńszczyznę w rodzinne strony ojca. Potem w 1945 roku. Początkowo zamieszkali w samym Wilnie. Ja przyszedłam na świat w 1925 roku już w miejscowości Niemen koło Lidy. Do Lidy wkrótce potem przeniosła się cała nasza rodzina. W Lidzie mieszkaliśmy do 1938 roku i tu, w 1930 roku, urodził się nasz brat Czesław. W 1938 roku mama wraz ze mną i Bratem wyjechała do Wilna, gdzie pracowała już siostra. Ojciec nadal pracował w Lidzie. Ponownie więc przez rok mieszkaliśmy w Wilnie. Kiedy siostra znalazła w Lidzie pracę, wróciliśmy w czerwcu 39 roku z mamą i bratem do Lidy. Ja dostałam się do gimnazjum, brat był uczniem szkoły powszechnej – ledwie rozpoczęliśmy naukę, wybuchła wojna. Weszli Rosjanie. W obowiązkowej rosyjskiej szkole uczyliśmy się do 1941 r. Większość uczniów nie chciała się uczyć ani po rosyjsku, ani po białorusku, ale coś mogły zrobić dzieci – chodziliśmy do szkoły i jakieś wiadomości tam zdobywaliśmy.

Potem w 1941 roku przyszli Niemcy. Byliśmy we czwórce – siostra już wyszła za męża. Ojciec znalazł pracę w jakiejś torfiarni w wiosce leżącej w pobliżu Lidy – prowadził tam księgowość. Mama w innej wsi uczyła szycia córki miejscowych gospodarzy (sama skończyła szkołę krawiecką), jedynym jej wynagrodzeniem było mleko, mięso i inne produkty żywnościowe. Najtrudniejsze lata to 1941-44 i na ten okres przypadło dzieciństwo Brata, który jako małe dziecko pasał krowy, dbał o inwentarz, pomagał mamie – bo mama z Bratem zamieszkali na wsi. Ja mieszkalam z nimi tylko rok, później przyjechałam do Lidzie, w miejskiej centrali telefonicznej – to było już podczas okupacji niemieckiej. W 1944 roku przyszli Rosjanie, a rok później zaproponowano nam wyjazd do Polski. To była w zasadzie propozycja nie do odrzucenia, bo co właściwie pozostawało? Mama, obawiając się dalszych życiowych trudności (jak to po wojnie), zdecydowała, że zabieramy z sobą inwentarz. Jechaliśmy więc z jałowicą, drobiem, świnia. Dano nam na dobytek pół wagonu towarowego, a w drugiej połowie myśmy jechali z jeszcze jedną rodziną. Przyjechalśmy do Świebodzina.

Tak więc po raz drugi rodzice „szukali” Polski po dwudziestu trzech latach, by w 1945 roku ponownie osiedlić się w niej, na początku w województwie zielonogórskim. W samym Poznaniu zamieszkaliśmy w 1947 roku, a przeprowadziliśmy się

ze Świebodzina, dokąd dotarliśmy jako przesiedleńcy. Tak więc rodzice „znaleźli” Polskę po raz drugi w swoim życiu. Trzeba było dawać sobie radę. Mama kupiła kozę, żeby było mleko. Tę kozę pamiętam z tego względu, że któregoś dnia połakomili się na nią Rosjanie, a Brat, który ją wypasał, przestraszony i zapłakany wrócił do domu bez kozy. W Świebodzinie Brat chodził do szkoły, ja po wojennej przerwie też wróciłam do nauki w gimnazjum, ale źle się czułam w towarzystwie dzieci dużo młodszych od siebie i zaproponowałam rodzicom, abyśmy przenieśli się do Poznania, bo Poznań to duże miasto i tam wszystko będzie lepsze. A ponieważ w naszej rodzinie rodzice brali pod uwagę zdanie dzieci – znaleźliśmy się w Poznaniu. Zamieszkaliśmy w Junikowie i rozpoczęliśmy naukę, spełniając warunek rodziców: owszem, Poznań, ale będziecie się uczyć. Mieszkaliśmy przy ulicy Twardogórskiej i stąd chodziliśmy pieszo do ulicy Ostroroga. Stąd można już było dojechać tramwajem do wymarzonego gimnazjum dla dorosłych przy ulicy Karola Świerczewskiego. To była szkoła wieczorowa – nie było łatwo, ale jakoś człowiek musiał pogodzić się z losem. Brat był chyba w drugiej klasie gimnazjum, a ja w czwartej. Po skończeniu gimnazjum Brat poszedł do technikum, też wieczorowego. Podjął pracę – nie wiem już dziś dlaczego pracował, czy dlatego, że taki był warunek podjęcia nauki w tym technikum, czy dlatego, że w domu brakowało pieniędzy, a może jedno i drugie.

Brat pracował i chodził do trzyletniego technikum elektrycznego. Z tego okresu mam kilka Jego fotografii, pamiętam też, że przydarzył mu się w tym czasie nieszczęśliwy upadek z drabiny, ale wszystko skończyło się dobrze, mimo podejrzenia o wstrząs mózgu. Krótco przed maturą stwierdzono u Brata gruźlicę, ale szczęśliwie wykryto chorobę w początkowym stadium i po leczeniu w szpitalu przy ul. Szamarzewskiego wrócił do zdrowia i mógł rozpocząć studia. Nasza rodzina żyła bardzo zgodnie, a Czesław był wzorowym synem i bratem, nigdy nie zrobił nikomu żadnej przykrości. Chodziliśmy razem na koncerty, do teatru, ale Brat miał też swoje prywatne życie, swoje grono kolegów, ja miałam swoje, różnica wieku między nami (5 lat) miała swoje znaczenie. Ale np. w niedzielę, gdy wyjeżdżaliśmy gdzieś nad jezioro – do Kierza lub Strzeszyna, to towarzystwo było już wspólne. Brat chodził do Technikum Elektrycznego, niestety nie pamiętam, gdzie pracował, nie zachowały się żadne ślady w mojej pamięci. Natomiast doskonale pamiętam jego zdolności techniczne – zrobił mamie przedwojenną (kupioną krótko przed wojną) maszynę do szycia Singer na elektryczną, a miało to duże znaczenie, bo mama w Poznaniu, aby pomóc w utrzymaniu domu, zaczęła pracować w spółdzielni krawieckiej. Ojciec nasz pracował w różnych miejscach, zawsze jako księgowy, nawet przez krótki czas w Kołobrzegu, ale wrócił do Poznania.

Po ukończeniu technikum Brat chciał się kształcić dalej, mimo że bliski kolega odradzał mu to, twierdząc, że jako technik-elektryk dostanie dobrą pracę. Czesław podjął jednak studia dzienne na Politechnice Poznańskiej. Był tak pracowitym studentem, ja go w domu stałe przy desce kreślarskiej widziałam i uczącego się..., a jak miał czas wolny, to albo byliśmy



Brat zmarł 29 czerwca 1956 roku. Dla moich rodziców, dla mnie i dla siostry świat w tym momencie się zawalił.

razem, albo z kolegami i koleżankami spędzał czas, jak to w tym wieku. Zapamiętałam, że gdy Czesław kończył studia, a było to tuż po obronie pracy dyplomowej, wybraliśmy się do jakiegoś lokalu we czwórkę – Bratu i mnie towarzyszyli moja przyjaciółka, jeszcze z Lidy, i jej znajomy, którzy przyjechali z Gdańska. To było w połowie czerwca 1956 roku!

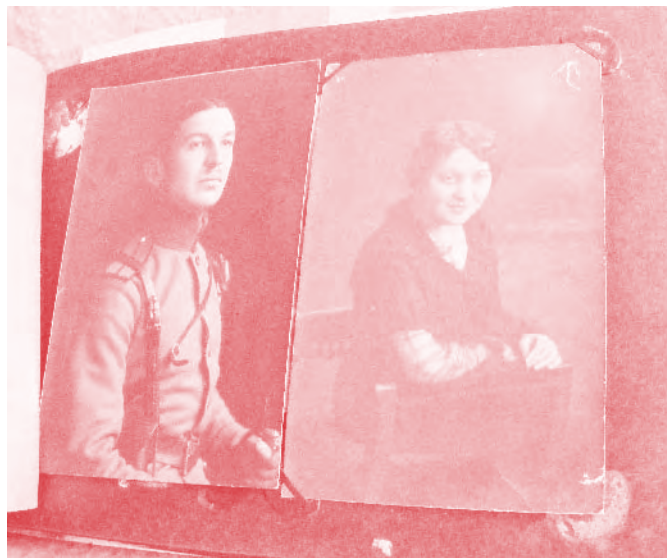
Brat miał sympatię, myślał o niej bardzo poważnie, zachowało się kilka ich wspólnych fotografii. Adzia studiowała geografię. W tym czerwcu nieszczęśliwym tak się stało, że ona wyjechała służbowo do Warszawy, może gdyby tu była, powstrzymałaby Go, żeby nie wychodził... Adzia wyszła potem za męża, ale do dziś mam z nią kontakt, dzwoni do mnie z Poznania, pamięta o moich imieninach i urodzinach, o rocznicy śmierci Czesia, mieszka na Ratajach...

Dzień 28 czerwca 1956 roku doskonale pamiętam. Wstawałam wcześniej, bo pracowałam w godzinach od 8 do 16. Mimo wczesnej pory, było już jasno, jak to w lecie. Wyszliśmy na balkon, bo jakiś niezwykle ruch na ulicy nas zaniepokoił. Mieszkaliśmy (od 1950 roku) w budynku przy Słowackiego, blisko Kraszewskiego, to była chyba narożnikowa kamienica. Zobaczyliśmy, że ulicą Kraszewskiego idą gromady ludzi, niosą jakieś transparenty. Moja mama, stary wyjadacz wojenny – bo jak wspominałam i rewolucję przeżyła w Rosji, w Charkowie, gdzie pracowała jako pielęgniarka, i dwie wojny światowe – więc mama „chuchała na zimne” i kazała nam iść do sklepu kupić jakiś prowiant. Kupiliśmy zapas chleba, mleka, tłuszczu... W chwilę później ja poszłam do pracy, a Brat powiedział, że idzie na spotkanie z kolegami. Potem często zastanawiałam się jaki charakter mogło mieć to spotkanie. Nieraz zadawałam sobie pytanie, czy Brat mógł należeć do jakiejś organizacji, ale zawsze odpowiadałam sobie, że gdyby tak było, na pewno coś wyczuliłbyśmy w domu i jestem przekonana, że Czesław nie był w nic zamieszany. Pracowałam przy al. Marcinkowskiego w spółdzielni złotniczo-zegarmistrzowskiej, w księgowości. Około godziny 10 już było wiadomo, że jest niebezpiecznie i trzeba skończyć pracę, wrócić do domu. Szłam pieszo, bo już tramwaje stały, wracałam albo przez ulicę Fredry, albo przez Armii Czerwonej. Ok. godziny 11 dotarłam przed aulę uniwersytecką – tu było już wielkie zgromadzenie wypełniające plac i jezdnię, na torach stały tramwaje, na nich siedzieli ludzie – jednym słowem:

było już gorąco. Tam się zatrzymałam, na Placu Mickiewicza, no i słuchałam przemówień z balkonów budynku obok Auli. Stałam tam dobrą godzinę. W pewnym momencie zaczęły dochodzić wieści, że ulicą Fredry kogoś rannego wiozą, że są ranni, bo coś się na Kochanowskiego dzieje. Słyszałam też, że grupy ludzi chcą iść i otworzyć albo arsenał z bronią albo więzienie. Zrozumiałam, że zaczyna się robić bardzo niebezpiecznie. Przecież przeżyłam wojnę, a wspomnienia zagrożeń były jeszcze bardzo żywe. Zaczęłam zmierzać w kierunku domu. Przechodząc ulicą Słowackiego, byłam świadkiem zrzucania osławionego „brzęczyka” z Ubezpieczalni. Zbliżając się do ulicy Kochanowskiego słyszałam strzały i pamiętam, że przebiegając przez Kochanowskiego, schyliłam instynktownie głowę – śmieszne to było, bo i tak dopadłaby mnie kula, ale tak zrobiłam. Wiem jeszcze, że strzały padały z budynków koło dzisiejszego hotelu Merkury, stojących bliżej ulicy Mickiewicza. Również w okolicach Mostu Teatralnego, od strony torów kolejowych, z rowów, zarośli, stąd też strzelano. Tego dnia wieczorem, gdy w pewnym momencie wyszłam zdenerwowana na balkon naszego mieszkania, widziałam, jak ulicą Słowackiego, w okolicy Placu Asnyka przejeżdżał czołg i z góry, gdzieś z wysokich pięter, rzucane były butelki z benzyną, one się zapalały, to było widać.

Wróciłam do domu około południa i od razu dowiedziałam się, że zjawił się u nas jakiś mężczyzna, który był świadkiem zranienia mojego Brata i świadkiem tego, że jacyś cudzoziemcy zawieźli Go samochodem do szpitala Pawłowa (dziś Przemienienia Pańskiego). To był ktoś nieznamy, kto nigdy więcej już się nie pojawił, a sądzę, że gdyby był znajomym Brata, to czy po roku, czy po dwóch, czy po kilku latach nawiązałby z nami kontakt, a on się już więcej nie pokazał. Przypuszczam więc, że był świadkiem postrzału Czesława, a ponieważ Brat miał dowód osobisty przy sobie, poznał adres, wiedział dokąd pójść i zawiadomić. Inaczej my byśmy nawet nie wiedzieli, że Czesław jest ranny i przebywa w szpitalu. Ta wiadomość kompletnie mnie sparaliżowała.

Gdy trochę się ocknęłam pobiegliśmy z mamą i z siostrą



Rodzice Czesława Milanowskiego w okresie rewolucji bolszewickiej

do szpitala Pawłowa i zobaczyliśmy Brata podłączonego do jakiejś aparatury, która w sposób sztuczny przywracała Mu przytomność. Wtedy o tym nie wiedzieliśmy, ale tylko noc dzieliła nas od jego śmierci. Wieczorem lekarze powiedzieli, że potrzebny byłby lek, którego szpital nie miał. Natychmiast postanowiliśmy, że pójdę szukać, może przez radio uda się nadać prośbę do słuchaczy. Jeszcze lekarka powiedziała: „Idzie pani w czasie godziny milicyjnej, żeby nam pani też nie przywieziono, tak jak brata.” Oczywiście nie było sposobu na to, żeby nadać apel do mieszkańców Poznania, to, co ja sobie „kombinowałam”, było nie do zrealizowania. Pobiegłam najpierw do domu, powiadomiłam ojca, wzięłam wszystkie pieniądze, jakie udało się znaleźć i pobiegłam dalej, na miasto. Apteki były w większości pozamykane, a w tych otwartych to leku nie było. Przypominam sobie, że wtedy intrygowały mnie powykrywane lampy przy ulicy Roosevelta, zastanawiałam się, jakie to pociski musiały lecieć, żeby te lampy tak strasznie przekrzywić. Po bezowocnych poszukiwaniach resztę bezsennej nocy spędziłam z ojcem w domu, a w szpitalu czuwały mama i siostra. Z relacji siostry i mamy wynika, że Czesław zdawał sobie sprawę z tego, co się stało – mówił: „co ja narobiłem, co ja narobiłem” w tym sensie, że przysporzył kłopotów rodzicom. To były słowa wypowiedziane przez Niego w momentach, gdy wracała świadomość... Następnego dnia, gdy się zjawiłam w szpitalu, Brat już nie żył. Lekarze robili, co mogli, nocą przeprowadzili operację, ale nie było wielkiej nadziei, nastąpił duży upływ krwi, w ówczesnych warunkach nie można było go zatamować...

Brat zmarł 29 czerwca 1956 roku. Dla moich rodziców, dla mnie i dla siostry świat w tym momencie się zawalił.

Trzeba było pójść do domu troszeczkę oprzytomnieć, zabrać co trzeba i wrócić do szpitala, aby odebrać ciało Brata. Kiedy weszliśmy do domu, ojciec spojrzał na nasze twarze i od razu domyślił się, co się stało. Tymczasem, kiedy ponownie zjawiliśmy się w szpitalu, okazało się, że ciała Brata nie ma... Ktoś, nie wiem kto, tym się zajął. Jakoś po nitce do kłębka doszłam, gdzie znajduje się mój Brat. Okazało się, że On i inni zabici leżeli w piwnicach budynku przy ulicy Święcickiego, to był chyba Wydział Farmacji Akademii Medycznej. Kiedy dotarliśmy tam z siostrą, pojawił się jakiś człowiek z Rady Narodowej, czy z Partii, trudno powiedzieć, ale zachowywał się bardzo przyzwoicie, absolutnie się nie narzucał, tylko zaproponował konkretną pomoc – samochód, żeby można dojechać stamtąd, oczywiście skorzystaliśmy z tej propozycji. Mój Brat został zraniony jako jedna z pierwszych ofiar. Przez długi czas nie opuszczała mnie myśl, aby dojść do tego od jakiej kuli Brat zginął, kto strzelał ..., no ale i tak do tego nie doszłam... Bo w pierwszej chwili to pragnęło się zemsty jakiejś, chciało się zna-

leźć sprawcę, no ale cóż, to było niedorzeczne, to tylko taka reakcja człowieka cierpiącego...

Pogrzeb odbył się bardzo szybko, na Cmentarzu Junikowskim. Mamy kilka zdjęć z tej smutnej uroczystości. Koledzy Czesława nieśli trumnę, potem spotkali się z naszą rodziną na poczęstunku.

Pamiętki po Bracie w rodzinie przechowywane były jak relikwie. Nie ma jednak wśród nich ani indeksu, ani dyplomu ukończenia studiów. Indeks musiał więc mieć przy sobie. Czy miał ze sobą dyplom, czy zdążył go odebrać, tego nie wiem. Na pewno wszystkie rzeczy, które miał przy sobie w chwili postrzelenia przepadły. Bo wiadomo, że w szpitalu zjawily się odpowiednie służby, przecież zabrano ciało na sekcję specjalną, bez naszej zgody i wiedzy. Działanie tych służb odczułam jeszcze po długim czasie. Do tego stopnia starano się pozacierać wszelkie ślady, że gdy w 1982 roku chciałam pochować moją Mamę (przeżyła 89 lat i zmarła w Kołobrzegu) na Cmentarzu Junikowskim i zwróciłam się do „Uniwersum”, żeby złożyć jej ciało w tym samym grobie, w którym pochowaliśmy Brata, okazało się jednak, że w ewidencji nie ma żadnego śladu. Musieli robić specjalne badania, przy pomocy sondy czy innych urządzeń, żeby stwierdzić, że tam jest w ogóle jakiś grób. Dopiero wówczas na nowo została wprowadzona rejestracja grobu jako dwuosobowego.

Wtedy, w czerwcu i następnych miesiącach 1956 roku przeżywalismy w rodzinie prawdziwy wstrząs. Ja nawet przytomność traciłam. Nie mogłam pracować. Moja mama skontaktowała się z rodziną, z którą się nie widziała od czas wyjazdu z Charkowa, rodzina przysłała zaproszenie, a milicja oczywiście bardzo chętnie załatwiła nam wizy, żebyśmy z mamą mogły wyjechać. Po pogrzebie czekałyśmy z mamą na te wizy, a kiedy je dostałyśmy, wyjechałyśmy do jej rodzinnego Charkowa na trzy miesiące. Wracając z Charkowa pojechaliśmy przez Wilno, żeby odwiedzić też rodzinę ojca. Ja później raz jeszcze pojechałam sama do Charkowa, bo ja uciekałam od tego wszystkiego, chciałam być jak najdalej od tego tragicznego miejsca, no ale po kolejnych sześciu miesiącach (wizę miałam przedłużaną) – wróciłam, zaczęłam pracować i życie potoczyło się dalej. Rodziców śmierć Brata załamała całkowicie. Ja byłam jeszcze młoda, w wirze życia, wśród koleżanek i kolegów, lubiłam podróżować i jakoś, po latach, otrząsnęłam się, chociaż do końca – nigdy... Natomiast Rodzice byli załamani kompletnie. Mama ratowała się ciężką pracą w spółdzielni krawieckiej – szyla jak automat, nie dbała o siebie, o swoje zdrowie... To był cios nieodwracalny, bo przeżył rewolucję bolszewicką, dwie wojny światowe, dwie okupacje, uratować z tych wszystkich zawieruch dziejowych rodzinę, potem przeżyć jeszcze przesiedlenie i najcięższe czasy powojenne, kiedy człowiek musiał sobie jakoś radzić w bardzo trudnych warunkach (choćby solidarność międzyludzka wtedy, po wojnie, była naprawdę widoczna) i stracić w takich okolicznościach jedynego syna, wykształconego, pracowniczego, zdrowego, to była straszna, straszna tragedia... Ojciec stale chodził na cmentarz, lubił tam być, siadał na ławeczce i pewnie rozmawiał ze swoim synem... pielęgnował bardzo grób... Też wypełniał sobie czas pracą, nawet będąc już na emeryturze, stale zatrudniał się w ochronie obiektów, dopóki tylko mógł. Ojciec zmarł w 1978 roku, miał 88 lat.

Chciałabym dzisiejszym studentom, ludziom młodym, wychowanym i żyjącym w wolnej, bezpiecznej Polsce przekazać to, co przekazali nam, swoim dzieciom, nasi ciężko przez los i historię doświadczeni Rodzice. W życiu są trzy najważniejsze zasady postępowania w każdej, naprawdę w każdej życiowej sytuacji: są nimi uczciwość i pracowitość, a także życzliwość w stosunku do innych osób, bez względu na ich narodowość czy przekonania religijne. Zawsze się tymi zasadami wraz z Bratem kierowaliśmy i dziś byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby te wartości wnosili w swoje życie ludzie młodzi, studenci Politechniki Poznańskiej.

Michał Dąbrowicz

jakiego pamiętam

Wspomnienie pani Marii Dąbrowicz o bracie swego męża Michale Dąbrowiczu. (zapis na podstawie rozmowy przeprowadzonej przez Wiesławę Krzemińską i Andrzeja Skrzypczaka w dniu 28 kwietnia 2008 roku w Poznaniu)



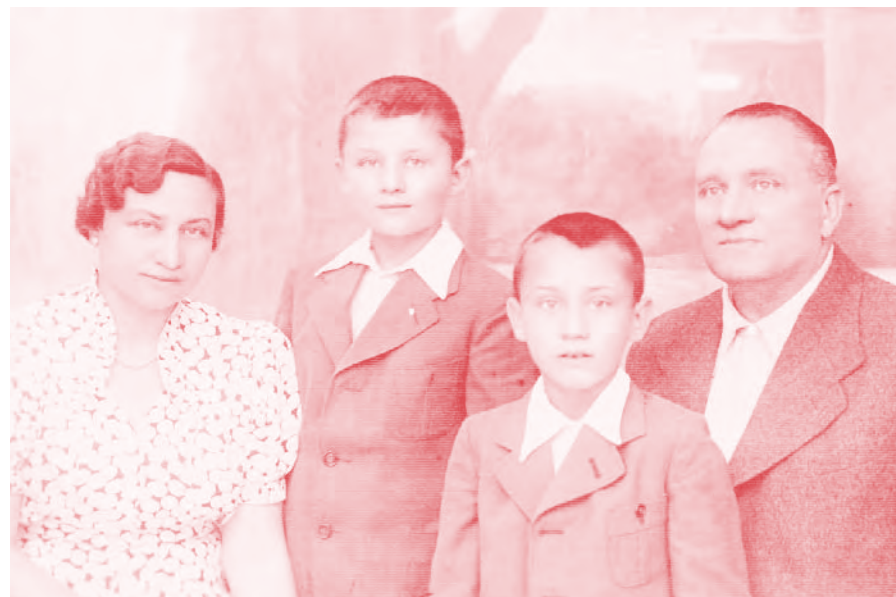
przyszedł również dla rodziny. Pracy w Polsce dość długo nie mógł, niestety, dostać ze względu na przeszłość akowską.

Matka Michała, a moja teściowa, Wiktoria Dąbrowicz z domu Dykiert skończyła pensję w Pleszewie, a jej ojciec był uznanym i rozchwytywanym wykonawcą budowlanym w tym mieście. Po zawarciu małżeństwa Bolesław i Wiktoria przeprowadzili się do Środy, gdzie mieli spędzić resztę życia. Tu rodziła się obaj synowie: Wojciech i Michał. Starszy syn po wojnie rozpoczął naukę w gimnazjum, a młodszy poszedł do szkoły podstawowej, później obaj kontynuowali naukę w średnim liceum ogólnokształcącym. Po maturze, jak wspomniałam, Michał zaczął pracować w przedsiębiorstwie robót drogowych (pamiętam, że wyjeżdżał często na odbiory techniczne lotnisk, np. do Babimostu). Michał był bardzo zdolny, szybko zdobył uznanie dyrektora przedsiębiorstwa, w którym pracował i uzyskał zgodę na ubieganie się o przyjęcie na studia zaoczne (albo wieczorowe) na Politechnice Poznańskiej. Potem dodatkowo uzyskał zgodę dyrekcji na uczestniczenie w wykładach i ćwiczeniach, które odbywały się na Politechnice, na jego kierunku, przedpołudniem. Studia były wtedy dwustopniowe, miały etap inżynierski i etap magisterski. Swoją pracę musiał, oczywiście, wykonać, ale wiem, że

uczęszczał również na zajęcia przedpołudniowe na etapie studiów magisterskich. W czerwcu 1956 roku Michał był już inżynierem, kończył czwarty rok studiów, ale niestety, nie skończył...

Nie mamy do dziś żadnych pewnych informacji o miejscu i okolicznościach Jego śmierci po postrzale w dniu 28 czerwca 56 roku. Bardzo dziwne jest dla nas wskazanie ulicy Ostroroga jako miejsca, w którym Michał został postrzelony, miejsca znacznie oddalonego od centrum demonstracji i dramatycznych wydarzeń. Nie wiemy też, co Michał miałby tam robić? A nawet gdyby tam był, to przecież ранego przewiezionoby do szpitala przy ul. Przybyszewskiego albo do szpitala wojskowego, które były w pobliżu, a przecież Michał znalazł się w szpitalu Raszei.

Wracam pamięcią do tamtego pamiętnego i tragicznego czerwcowego dnia. Gdy Michał nie pojawił się na noc domu, rodzina zaczęła go szukać najpierw po szpitalach i okazało się, że właśnie u Raszei leżał z raną postrzałową. To była rana śmiertelna – kula przeszła czaszkę na wyłot. Po 50 latach dostałam odpis aktu zgonu, w którym napisano: „przyczyna śmierci – nieznana”, był w takim zapisie jakiś cel. O żadnej ekspertyzie balistycznej w tamtych czasach i warunkach oczywiście nie mogło być mowy. Niedawno, w związku z obchodami 50-lecia Czerwca 1956 rozmawiał ze mną prokurator z Instytutu Pa-





Narzęczona Michała Dąbrowicza Emilia Kihl z którą w dniu 29 czerwca 1956 roku miał zawrzeć związek małżeński

mięci Narodowej, którego ciekawiło m.in. czy Michał należał do jakiejś tajnej organizacji. Jestem głęboko przekonana, że mój szwagier do żadnej organizacji nie należał. On wówczas układał sobie życie osobiste, miał narzeczoną Emilię Kihl – ich ślub miał się odbyć w Urzędzie Stanu Cywilnego w Poznaniu następnego dnia, tj. 29 czerwca 1956. Ja w tym dniu przyjechałam ze Środy do Poznania, gdyż miałam być świadkiem właśnie na tym ślubie. Naprawdę nie umiem wyjaśnić, skąd się wzięła wersja o śmierci Michała na ulicy Ostroroga, która przewija się w kolejnych opracowaniach o ofiarach. Może narzęczona coś wiedziała, ale ona już nie żyje, zmarła 12 lat temu. To była przemiła, bardzo mądra i ładna dziewczyna, skończyła archeologię, potem zrobiła doktorat. Po śmierci Michała kontakty między nami rozluźniły się. Mila nie chciała ich podtrzymywać, wprost mówiła, że wszystko jej przypomina tragedię, więc lepiej żebyśmy się nie spotykali, myśmy to rozumieli. Jedyne nasze spotkania miały miejsce przy grobie w uroczystość Wszystkich Świętych lub Dzień Zaduszny.

W przekazaniu rodzinie ciała do pomógł szczególnie zbieg okoliczności, gdyż dyrektorem szpitala Raszei był wówczas doktor Granatowicz, z którym teść studiował medycynę w Berlinie. W takim momencie los ich znowu zetknął. Warto wspomnieć, że teść w obliczu tragedii, którą przeżywał (a był człowiekiem niezwykle kulturalnym, w zachowaniu dystygowanym), wobec ubowca próbującego wskazać miejsce pochówku, chodziło o cmentarz na Cytađeli, stanowczo stwierdził: „Proszę pana, o tym, gdzie mój syn będzie pochowany, to ja decyduję”. Musiał jednak podpisać zobowiązanie, że ani Uczelnia, ani zakład pracy nie zostaną powiadomione o miejscu i terminie pogrzebu. Doskonałe pamiętam, że cmentarz był obstawiony ubowcami, stali jeden przy drugim. W uroczystości brało udział dużo lu-

dzi, wiadomość rozeszła się po Środzie, na cmentarz przyszło około 1,5 tysiąca mieszkańców. Wyczuwało się atmosferę zastraszenia. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że wielu kolegów z klasy Michała bało się nieść trumnę, ale kilku przyjaciół poniosło ją na ramionach. Byli to: Adam Karwowski, Marian Krzysztofak, Jerzy Połowicz i Karol Kuntz. Zdjęć z pogrzebu nie mamy, nikt nie odważył się w tych warunkach fotografować uroczystości, zresztą aparat fotograficzny posiadali tylko nieliczni. Zaraz po pogrzebie na cmentarzu w Środzie podszedł też do mojego męża jakiś ubowiec i „dziękował”, że ojciec dotrzymał słowa i nie zawiadomił zakładu pracy, uczelni, mieszkańców miasta poprzez wywieszenie klepsydr z datą pogrzebu i informacją o przyczynie śmierci, bo tylko pod tym warunkiem wydano teściowi zwłoki Michała.

Ponieważ chodziliśmy do tego samego liceum (ja uczyłam się w klasie o rok niżej), z tamtego okresu zapamiętałam charakterystyczne dla Michała filozoficzne podejście do kolegów i do nauczycieli. Był bardzo zdolnym uczniem, uczył się dobrze, a przede wszystkim bardzo dużo czytał. Np. na zawołanie potrafił cytować Marksa i Lenina – jednak jak pamiętam nikt nigdy nie sprawdził, czy to rzeczywiście były słowa Lenina lub Marksa, ale kiedy Michał chciał być złośliwy, to tak robił. Ta taktyka obronna przeciw szkolnej indoktrynacji na nic się jednak zdała, gdy starał się o przyjęcie na studia chemiczne na UAM. W 1951 roku Michał bardzo dobrze zdał maturę i egzamin na studia. Pamiętano jednak o AK-owskiej przeszłości jego ojca. Chcąc nie chcąc syn takiego ojca był „elementem klasowo wrogim” i na studia dostać się nie mógł.

Michał w tych trudnych czasach zgromadził dużą bibliotekę, myślę, że była to z jego strony próba wyrażenia swojej niezależności. Ze szczególnym zapamiętaniem czytał i gromadził literaturę naukową i popularno-naukową. Uprawiał turystykę, pływał kajakiem po Wiśle, jeziorach mazurskich, jeździł w góry na narty. Letnie i zimowe wyprawy odbywały się w towarzystwie kolegów i koleżanek, w tym gronie była też jego przyszła narzęczona, Emilia Kihl, która chodziła też do tego samego Liceum Ogólnokształcącego w Środzie.

W okresie studiów i jednocześnie pracy w Poznaniu wynajmował pokój u państwa Adamskich przy dzisiejszej ulicy Gwarnej (wówczas Lampego 19). Syn państwa Adamskich był lekarzem, robił specjalizację w szpitalu średzkimi i on z kolei mieszkał u rodziców Michała w Środzie. Wcześniej, rok przed studiami i na pierwszym roku studiów, Michał wynajmował pokój u profesora Politechniki Poznańskiej Lucjana Ballenstedta, który był bardzo znanym statykiem, często wyjeżdżał do Berlina jako ekspert na różne budowy, w Berlinie zresztą przed laty ukończył studia politechniczne. Michał tak bardzo przypadł do gustu profesorowi, który na początku ich

znajomości spotkał go jako pracownika firmy budowlanej, że profesor sam zaproponował mu wynajęcie pokoju u siebie. Nie wykłuczone, że profesor utwierdził Michała w decyzji, by podjąć studia na Politechnice Poznańskiej i być może dyskretnie pomógł w jego przyjęciu. Również Pani Profesorowa tak polubiła Michała, że często czekała na niego z herbatką.

Śmierć Michała była ogromnym szokiem dla rodziny. Jego rodzice bardzo ciężko przeżyli tę tragedię. Teść, choć należał do ludzi powściągliwych w okazywaniu uczuć, bardzo głęboko przeżył śmierć syna. Matka Michała popadła w chorobę nerwową. Mieliśmy kolegę lekarza neurologa i on pomagał w leczeniu. Teściowa była dwa razy w szpitalu dla nerwowo chorych w Gnieźnie, potem jeszcze w Kościanie i w Wonięściu. Mimo kuracji jej dolegliwości odnawiały się. Po śmierci męża, która nastąpiła w 1964 roku, mieszkała sama w Środzie. Jakiś czas miała przy sobie przedwojenną gosposię, która jej gotowała. Później chciała zamieszkać z nami w Poznaniu, ale nasze mieszkanie było bardzo ciasne, mieliśmy dwoje małych dzieci, więc nie było to możliwe. Mieliśmy samochód i mogliśmy często ją odwiedzać. Po śmierci Michała teść już nie pracował, przeszedł na rentę (był o 12 lat starszy od żony), a teściowa pracowała w PSS-ach jako księ-



gowa. Zmarła w 1979 lub 1980 roku. Oboje są pochowani w Środzie i prochy Michała przenieśliśmy do grobu Rodziców. Średzka Solidarność dba o jego grób, to ona odnowiła nagrobek, jeszcze jakiś czas przed obchodami 50-lecia Czerwca 1956.

Mój mąż, Wojciech Dąbrowicz jedyń brat Michała, nie żyje od 15 lat. Nasza córka ma dwóch synów. Dała im imiona Wojciech i Michał. Mieszkają w Zduńskiej Woli. Obaj studiuje na Politechnice.

DŁUGA DROGA PRZYWRACANIA PAMIĘCI

Smierć studentów Politechniki Poznańskiej w tragiczny czwartek 1956 roku została na wiele lat zapomniana. Urząd Bezpieczeństwa celem spacyfikowania środowiska akademickiego miasta Poznania dołożył wszelkich starań, by zatrzeć możliwie najwięcej śladów. Zadanie miało ułatwić - skończył się rok akademicki. Ponadto dwaj polegli, młodzi ludzie: Leszek Raś i Michał Dąbrowicz byli studentami zaocznymi a Czesław Milanowski, jedyny wśród poległych student studiów dziennych, zasadniczo był już absolwentem Politechniki Poznańskiej. Ciało Michała Dąbrowicza spoczęło poza Poznaniem w rodzinnej Środzie Wielkopolskiej a na ojcu Michała udało się wymóc obietnicę niepowiadamiania Uczelni o przyczynie śmierci syna oraz miejscu i dacie pogrzebu. Stosującym bezwzględna metodę zastraszenia, zaskoczenia i kłamstwa funkcjonariuszom UB udało się przekonać żonę i rodziców Leszka Rasia, by ci wyrazili zgodę na jego pogrzeb na Cytađeli poznańskiej, w miejscu szczególnie dobrze w tych czasach strzeżonym, z uwagi na znajdujący się tam cmentarz żołnierzy radzieckich. Grób Czesława Milanowskiego ginął w wielkim obszarze nekropolii junikowskiej.

Archiwa Politechniki Poznańskiej zostały drobniawo oczyszczone niemal ze wszystkich śladów po poległych studentach. Zachowała się jedynie teczka osobowa Czesława Milanowskiego, przekreślona odręcznym napisem „zginął w czerwcu 56”; jest pusta, zabrano wszystkie dokumenty łącznie z nieodebranym dyplomem ukończenia studiów. Do 1981 roku w Politechnice Poznańskiej świadomość o zamordowaniu trzech studentów naszej Uczelni praktycznie nie istniała.

Tylko dzięki powstaniu Solidarności w 1980 roku stał się możliwy trwający do dziś proces przywracania pamięci o Powstaniu Poznańskiego Czerwca 1956. Proces, który przebiegał i przebiega także na naszej Uczelni. Dwa doniosłe akty miały miejsce w 1981. Pierwszy to wzniesienie Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. Profesor Politechniki Poznańskiej Edmund Tulisza został członkiem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956, jest też autorem broszury wydanej w 1981 roku nakładem Biura Prasowego MKZ Wielkopolska pt: „O wypadkach Poznańskiego Czerwca 1956”. Drugie przełomowe wydarzenie to wydanie nakładem Wydawnictwa Poznańskiego monografii pod redakcją Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej „Poznański Czerwiec 1956”. W opracowaniu tym znajduje się li-

sta ofiar, na której znajdują się nazwiska Milanowskiego, Rasia i Dąbrowicza, jednak bez podania okoliczności ich śmierci oraz bez informacji, iż byli studentami Politechniki Poznańskiej. W drugim rozszerzonym i poprawionym wydaniu tej książki z 1990 roku znajdujemy lakoniczne informacje o okolicznościach śmierci Czesława Milanowskiego i Leszka Rasia. Jednak jedynie przy nazwiskach Milanowskiego i Dąbrowicza podana jest informacja, że byli oni studentami Politechniki Poznańskiej.

Na kolejny etap przywracania w naszej Uczelni pamięci o zamordowanych studentach czekać było trzeba do 2005 roku. Był to rok jubileuszu 25-lecia powstania „Solidarności”. Z tej okazji w dniu 7 października Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Politechniki Poznańskiej zorganizowała uczelniane obchody tego jubileuszu, w ramach których wygłoszono pięć referatów. Jednym z prelegentów był pracownik Instytutu Pamięci Narodowej Arkadiusz Małyszka. W jego referacie na temat Poznańskiego Czerwca 1956 zaakcentowane zostały wątki związane z Politechniką Poznańską i po raz pierwszy na terenie Uczelni padły jednocześnie wypowiedziane nazwiska naszych trzech poległych studentów. Stało się to po upływie ponad 49 lat po ich tragicznej śmierci! W tym momencie dla członków Komisji Zakładowej, a wierzymy, że i dla pozostałych słuchaczy tego referatu, stało się oczywiste, że nadchodzące uroczystości pięćdziesięciolecia Powstania Poznańskiego Czerwca 1956 nie będą mogły obyć się bez upamiętnienia śmierci studentów Politechniki Poznańskiej. Uchwałą Komisji Zakładowej podjęto starania zmierzające do umieszczenia w Politechnice Poznańskiej tablicy przywracającej pamięć o zamordowanych studentach. Jednakże wkrótce sprawa znalazła się w impasie. Polegli studenci byli ludźmi dorosłymi, należało więc ustalić, czy nie byli uwięzieni w jakiejś formie w aparacie represji istniejącego wtedy w Polsce stalinowskiego systemu totalitarnego. Nieuniknionym było także wyjaśnienie wszystkich szczegółów i okoliczności ich śmierci. Sprawę niezmiernie komplikowała zgodna z ustawą o IPN niemożność dotarcia do archiwów IPN-owskich przez członków Komisji Zakładowej. Prawo takie posiadali tylko najbliżsi członkowie rodzin oraz osoby prowadzące badania naukowe. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności właśnie w tym okresie Łukasz Jastrząb, doktorant Wydziału Historycznego UAM, kończył kwerendę archiwów IPN dotyczących Poznańskiego Czerwca 1956. To dzięki jego uprzejmości weszliśmy w posiadanie biogramów ofiar, poznaliśmy szczegóły dotyczące ich śmierci. Jednak najistotniejszym dla powstania tablicy była okoliczność, iż w swojej pracy Łukasz Jastrząb nie natrafił na żaden ślad mogący rzucić cień na postawę i drogę życiową naszych studentów. Od tego momentu to jest od lutego 2006 roku, działania związane z upamiętnieniem śmierci studentów Politechniki Poznańskiej nabrały tempa. W marcu tego roku senat Politechniki Poznańskiej zaakceptował uchwałę Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” o umieszczeniu na terenie Politechniki Poznańskiej tablicy upamiętniającej śmierć studentów. W międzyczasie pracownik Wydziału

Architektury PP, artysta plastyk, dr Tomasz Matuszewicz, podjął się sporządzenia projektu i wykonania zleconej przez Komisję Zakładową tablicy, natychmiast porzucając wszystkie inne swoje prace. W dniu 26 czerwca 2006 roku o godz. 12.15 w gmachu rektoratu Politechniki Poznańskiej miał miejsce uroczysty akt odsłonięcia tablicy poprzedzony mszą świętą sprawowaną w intencji pomordowanych studentów, celebrowaną przez Jego Ekscelescję księdza biskupa Marka Jędraszewskiego. Aktu odsłonięcia tablicy dokonał Jego Magnificencja Rektor Politechniki Poznańskiej prof. dr hab. inż. Adam Hamrol oraz ówczesny przewodniczący Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność” Bogdan Klepas. Ciężko chory prof. Edmund Tulisza nie mógł uczestniczyć w uroczystości, jednak od początku patronował całemu przedsięwzięciu.

W tym miejscu chcielibyśmy wyrazić podziękowanie całemu łańcuchowi ludzi dobrej woli, którzy nie szczędzili swego czasu i zaangażowania, aby ten fragment pamięci o dziejach Politechniki Poznańskiej przywrócić i godnie uczcić. Dziękujemy więc w pierwszej kolejności nieżyjącemu już profesorowi UAM Jarosławowi Maciejewskiemu oraz pani profesor Zofii Trojanowiczowej za wydanie monografii „Poznański Czerwiec 1956”, w której pojawiają się nazwiska naszych poległych studentów. Dziękujemy ś.p. profesorowi Edmundowi Tulisze za jego zaangażowanie w prace przywracające pamięć o Poznańskim Czerwcu, a przede wszystkim za jego udział w historycznych pracach Komitetu Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 zakończonych uroczystym odsłonięciem pomnika w niezapomnianym dniu 28 czerwca 1981 roku. Dziękujemy mgr. Arkadiuszowi Małyszce z IPN za wygłoszony 7 października 2005 roku w Politechnice Poznańskiej referat, w którym nieodwracalnie przywrócił naszej społeczności akademickiej pamięć o zamordowanych w 56 roku studentach. Dziękujemy dr. Łukaszowi Jastrzębowi za udostępnienie przed oficjalnym ich opublikowaniem, opracowanych przez siebie materiałów dotyczących okoliczności śmierci oraz biogramów zastrzelonych studentów. Jego Magnificencji Rektorowi Politechniki Poznańskiej dziękujemy za życzliwe wsparcie naszego zamiaru umieszczenia tablicy na terenie Politechniki. Dziękujemy członkom senatu Politechniki Poznańskiej za otwarcie drogi do realizacji projektu. Dziękujemy dr. Tomaszowi Matuszewiczowi za wspaniałą pod względem artystycznym tablicę. Wyrazy podziękowania składamy także na ręce kanclerza PP dr. inż. Mirosława Stroińskiego i dyrektora inż. Ryszarda Fiebicha – świadków i uczestników Poznańskiego Czerwca 1956 – za skuteczne wspieranie wysiłków Komisji Zakładowej szczególnie w ostatniej, dramatycznej fazie realizacji projektu. Raz jeszcze dziękujemy Jego Magnificencji Rektorowi Politechniki Poznańskiej prof. dr. hab. inż. Adamowi Hamrolowi za odsłonięcie wraz z ówczesnym przewodniczącym Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność” Bogdanem Klepasem tablicy, w dniu 26 czerwca 2006. Dziękujemy Jego Ekscelescji ks. biskupowi prof. dr hab. Markowi Jędraszewskiemu za odprawienie w dniu odsłonięcia tablicy mszy świętej w intencji zastrzelonych studentów oraz za uroczyste poświęcenie tablicy. Dziękujemy także duszpasterzowi akademickiemu, księdzu mgr. Jackowi Rogalskiemu, za zainteresowanie i za wspieranie naszych działań. Dziękujemy też pani prorektor prof. dr hab. inż. Aleksandrze Rakowskiej i pani kierownik działu promocji mgr. Jolancie Szajbe za udostępnienie łamów „Głosu Politechniki” dla publikowanych teraz tekstów. Na koniec w sposób szczególny dziękujemy wszystkim członkom Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Politechniki Poznańskiej kadencji 2002-2006 i 2006-2010, z przewodniczącą prof. dr hab. Grażyną Białek-Byłką, za ich bezinteresowną pracę i zaangażowanie w realizację tego przedsięwzięcia.

Przywracając pamięć o poległych studentach nie sposób przejść obojętnie obok dwóch kwestii. Pierwsza z nich to udział studentów poznańskich wyższych uczelni w Powstaniu Poznańskiego Czerwca 1956. Jak się zdaje brak do dziś opracowania na ten temat. Wiemy, że zginęło trzech studentów Politechniki Poznańskiej i kwalifikujemy ich jako niewinne, bo nie biorące udziału w walkach, ofiary. Wiadomo także, że w tak zwany „procesie dziesięciu” oskarżonych i sądzonych było za aktywny udział w walkach dwóch studentów II roku Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Byli to Mikołaj Pac-Pomarnacki (lat 22), którego obrońcą był adwokat Piotr Moś oraz Jan Łuczak, którego broni-

li adwokaci Stanisław Szczęśny i Julian Sznapiak. Udało się także ustalić (praca Łukasza Jastrzęba), że w czarny czwartek czerwca 56 roku na ogólną liczbę 384 imiennie zarejestrowanych osób, którym opatrzone w szpitalach i punktach ambulatoryjnych odniesione rany, było dwóch studentów Akademii Medycznej w Poznaniu, jeden student Politechniki Poznańskiej, jeden student Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, jeden student Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu oraz dwóch studentów bez adnotacji, w jakiej uczelni studiowali. Z kolei w pracy Aleksandra Ziemkiewicza znajdujemy imienny wykaz tych studentów, niestety bez przyporządkowania im uczelni. Są to: Zdzisław Czechowski, hospitalizowany do 20 lipca 1956 roku z postrzałem czaszkowo-mózgowym, Ryszard Gałasinski, wypisany ze szpitala w dniu 6 lipca po zaleceniu postrzału łopatki, Andrzej Górny pozostawał w szpitalu do 20 sierpnia lecząc zdiagnozowaną obecność ciała obcego w oku i jej skutki; także postrzał głowy i oka leczył do 1 lipca Andrzej Siemianowski, a najdłużej, bo do dnia 8 października, w szpitalu przebywał Wojciech Jankowiak lecząc postrzał połączony ze złamaniem ramienia. Ponadto w dniu 28 czerwca opatrzone rany – prawdopodobnie bez hospitalizacji – dwójgu studentom: Janinie Lewickiej oraz Eugeniuszowi Mumutowi. W tym miejscu warto podkreślić, iż opatrzone rany również jednemu, do dziś niezidentyfikowanemu pracownikowi Politechniki Poznańskiej. Wiadomo także, że przez utworzony naprędce już wieczorem 28 czerwca 1956, a działający przez kilka tygodni tzw. punkt filtracyjny na Ławicy przewinęło się 746 (zarejestrowanych) osób i było wśród nich 7 studentów poznańskich uczelni. Kim byli, o co ich oskarżano i jaki los ich spotkał? O tym niestety do dziś, poza losem dwóch studentów Wyższej Szkoły Rolniczej, niczego nie wiadomo. Spośród spisanych relacji uczestników walk i jednocześnie studentów warto przypomnieć relacje dwóch studentów Politechniki Poznańskiej. Pierwsza to relacja Bogdana Zaremby zamieszczona w drugim wydaniu „Poznańskiego Czerwca 1956” z 1990 roku. Druga to relacja inż. Jerzego Grabusa zamieszczona w specjalnym numerze (896/2006) „Solidarności Wielkopolskiej” wydanym z okazji 50 rocznicy Powstania Poznańskiego Czerwca oraz w numerze 895/2006 tego periodyku. 31 sierpnia 1956 roku pana Jerzego Grabusa dopadło i aresztowało w Gdańsku poznańskie UB. Jego nazwisko znajduje się na liście osób więzionych w areszcie przy Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Kochanowskiego „K”. Znany dziś bilans jest więc następujący: trzech studentów zamordowanych, siedmiu rannych, siedmiu aresztowanych i umieszczonych w punkcie filtracyjnym na Ławicy, trzech osadzonych w więzieniu, z czego dwóch sądzonych. Jeden pracownik wyższej uczelni (Politechniki Poznańskiej) ranny. Dwóch ówczesnych studentów Politechniki Poznańskiej spisało relacje ze swojego czynnego udziału w Powstaniu Poznańskiego Czerwca 1956. Wiele wskazuje na to, że bilans ten nie jest zamknięty.

Dziś, gdy przywracamy pamięć o naszych trzech poległych studentach nie sposób po latach nie upomnieć się o ich tragicznie przerwane życie, o niewinnie przelaną krew. Nie uchylimy się więc od próby wyjaśnienia drugiej kwestii, od postawienie pytań kto i dlaczego strzelał.

Decyzja o siłowym rozwiązaniu konfliktu zapadła w momencie, gdy istniała jeszcze szansa na rozwiązanie pokojowe. Zwołane naprędce o godzinie 10.00 w dniu 28 czerwca 1956 roku nadzwyczaj-

ne posiedzenie Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w składzie: Jerzy Albrecht, Józef Cyrankiewicz, Władysław Matwin, Jerzy Morawski, Włodzimierz Muś, Zenon Nowak, Edward Ochab (I sekretarz), Konstanty Rokossowski, Adam Rapacki, Roman Zambrowski, Aleksander Zawadzki obradowało, gdy w Poznaniu nie padł jeszcze żaden strzał. Biuro Polityczne zaleciło wysłanie do Poznania wojsk, cedując wszystkie dalsze decyzje łącznie z użyciem broni, na ministra obrony narodowej, „marszałka dwójga narodów” Konstantego Rokossowskiego (jego „zaszczytne imię” nosiła jedna z głównych ulic Poznania, dziś Głogowska). Właściwa decyzja o siłowym rozwiązaniu sytuacji w Poznaniu zapadła jednak wcześniej, po informacjach z godz. 6.30, gdy do dowódcy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, członka Biura Politycznego KC PZPR, gen. Włodzimierza Musia zadzwonił dowódca 10 pułku KBW w Poznaniu, ppłk Józef Lipiński, z informacją o wyjściu robotników Zakładów im. Józefa Stalina na ulice Poznania oraz z godziny 7.00, gdy I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Leon Stasiak telefonował z taką samą informacją do Edwarda Ochaba. Między 7.00 a 10.00 dochodzi do spotkania Ochab-Rokossowski. Znane są trzy wersje tego spotkania i wszystkie pochodzą od Ochaba. Niezależnie od stopnia ich wiarygodności nie ulega wątpliwości, że to w tym przedziale czasowym zapada właściwa decyzja o siłowym rozwiązaniu poznańskiego konfliktu. Biuro Polityczne, na którym Rokossowski w ogóle się nie odzywa, bez jednego głosu sprzeciwu de facto akceptuje wcześniej podjętą decyzję. Jak zezwolenie na użycie broni dociera do otoczonego przez demonstrantów gmach Urzędu Bezpieczeństwa? Według spisanej w 1981 roku relacji kierownika Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i w dniu 28 czerwca 1956 dowódcy obrony tego gmachu podpułkownika Feliksa Dwojaka, decyzję o użyciu broni konsultował nie tylko z bezpośrednimi przełożonymi (Paszkowskim i Drzewieckim), lecz także z I sekretarzem, KW Stasiakiem, z przewodniczącym WRN Pietrzykiem, z przebywającym w Poznaniu sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem, z prokuratorem generalnym PRL Marianem Rybickim. Wszyscy oni mieli zezwalać na użycie broni pod warunkiem oddania salwy ostrzegawczej, a następnie strzelania do strzelających w kierunku gmachu UB. Niezależnie od tego, że wiarygodność tej relacji również budzi zasadnicze zastrzeżenia, miejsce oraz okoliczności śmierci naszych studentów nie pozostają w żadnym związku do cytowanych wyżej, drobiazgowych ustaleń historyków.

Leszek Raś, śmiertelnie raniony najbliżej centrum walk, mógłby być uznany za przypadkową ofiarę, jednak przechowana w rodzinie informacja, że zginął od kuli dum-dum, ulubionej amunicji zwyrodniałych snajperów, przeczy tej tezie (pośrednie potwierdzenie tej informacji znajdujemy w akcie zgonu, gdzie jako przyczyna śmierci podane są: „duże rany postrzałowe...”). Wykonanie takiej kuli wymaga uprzedniego zastosowania odpowiednich narzędzi, pamiętać też trzeba że ten rodzaj amunicji, zakazany konwencją genewską, nie był seryjnie produkowany. Uwzględnienie tych okoliczności skłania do zaprzeczenia tezie o przypadkowej śmierci Leszka Rasia.

Czesław Milanowski trafiony zostaje poza terenem walk o Urząd Bezpieczeństwa. W spisanej w 1981 roku relacji kolegi i zarazem naocznego świadka jego postrzelenia – Tadeusza Olejnika – znajdujemy następujący opis (relacja zamieszczona w opracowaniu A. Ziemkowskiego): „...zaczęliśmy iść ulicą Roosevelta (od Dąbrowskiego) w kierunku kina Bałtyk... gdy rozległy się bliskie serie z pistoletu maszynowego. Takie to było nagle, że do dziś nie mogę sobie uprzytomnić dokładnie, z którego miejsca pochodziły. Wydawało mi

się, i do dziś wydaje, że strzelano z lewej strony, to jest od strony wykopu kolejowego”. Łukasz Jastrzęb lokalizuje w swojej pracy 28 stanowisk strzeleckich wokół gmachu UB oraz 51(!) takich stanowisk na terenie miasta, poza terenem walk toczących się w okolicach ulicy Kochanowskiego. Wśród nich są tak spektakularne dla prowadzenia snajperskiego ostrzału miejsca, jak wieża Ratusza, wieża Zamku, dach opery, dach kina Bałtyk, iglica MTP, wieża północna MTP oraz wszystkie cztery wieżyczki budynku Collegium Minus oraz jego wieża z tarasem. Co najmniej trzy z wymienionych miejsc polem ostrzału obejmują miejsce, gdzie śmiertelnie ranny został Czesław Milanowski. Wieża z tarasem Collegium Minus znajduje się dokładnie ponad wykopem kolejowym, z którego, jak sądził Tadeusz Olejnik, padł strzał. Czy śmierć Czesława Milanowskiego wolno więc uznać za skutek przypadkowego postrzelenia?

Wreszcie najbardziej tajemnicza i zarazem najbardziej dramatyczna śmierć Michała Dąbrowicza. Tu należy zadać trzy pytania, które pozostaną bez odpowiedzi. Czy to przypadek, że zginął na ulicy Ostroroga w miejscu, gdzie siedzibę miało dowództwo wojsk radzieckich stacjonujących w Poznaniu i w Wielkopolsce? Czy jego śmierć to przypadkowy postrzał czy egzekucja? Czy to przypadek, że śmiertelna rana jaką otrzymał wyglądała tak, jak rany polskich oficerów zamordowanych w Katyniu?

W sposób drobiazgowy zgromadzone dane w pracy Łukasza Jastrzęba zdają się potwierdzać tezę o systematycznym ostrzale snajperskim prowadzonym w dniu 28 czerwca 1956 roku. Sam autor po krótkiej dyskusji odrzuca taką tezę, jednak jego wytłumaczenie dlaczego przytłaczająca większość cywilnych ofiar ginie i jest raniona poza terenem głównych walk, jest całkowicie nieprzekonywujące. Nie można też zgodzić się z opinią Jastrzęba (gdy odrzuca możliwość ostrzału snajperskiego), że snajper strzela i ucieka. Snajper po prostu wykonuje rozkazy. Jastrzęb twierdzi też, że władzom zależało na szybkim rozwiązaniu konfliktu. W stwierdzeniu brakuje przymiotnika „siłowym”. To przecież centralne władze reżimu stalinowskiego doprowadziły do konfliktu w Poznaniu i nie chciały go pokojowo, ale siłowo rozwiązać. Miały w tym swój cel, o czym za chwilę. Usprawiedliwieniem dla tego niezwykle pokazu siły, jaki miał miejsce w Poznaniu w popołudniowych godzinach czarnego czwartku, musiały być liczne śmiertelne ofiary.

W całym tym splocie wielu okoliczności nie wolno zapominać o toczącej się na Kremlu walce o władzę. We wrześniu 1953 roku Chruszczow po rozstrzelaniu Berii doprowadza do usunięcia następcy Stalina Malenkowa. Jednak dopiero w 1956 na XX zjeździe KPZR jest na tyle silny, by w dniu 25 lutego tego roku na tajnym posiedzeniu odczytać referat „O kulcie jednostki i jego następstwach”. Od tego dnia stało się oczywiste, że rozpoczęty proces destalinizacji obejmie także kraje satelickie Europy Środkowej, wśród nich Polskę. Sprowokowanie, a następnie stłumienie poznańskiego buntu należy więc odczytywać w kontekście działań zagrożonych „politików” sprawujących realną władzę w Polsce w czerwcu 1956 roku. Wśród nich w sposób szczególnie zagrożony czuć się musiał namaszczoney przez samego Stalina, a sprawujący – w oparciu o podległy mu radziecko-polski aparat represji – bezwzględną władzę, marszałek dwójga narodów Konstanty Rokossowski. Czy do tłumienia Powstania Poznańskiego obok podległego mu wojska polskiego użył również jednostek radzieckich? Czy działał na bezpośrednie polecenie swoich mocodawców w Moskwie czy z własnej inicjatywy? Co działo się w budynku dowództwa wojsk radzieckich u zbiegu ulic Grunwaldzkiej i Ostroroga w dniu 28 czerwca 1956 roku w Poznaniu? Bez dostępu do sowieckich archiwów pytania te pozostają bez odpowiedzi...

Kto więc strzelał do naszych studentów? Dziś tego nie wiemy, lecz przypuszczać należy, że sprawcami postrzeleni byli w większości młodzi wówczas ludzie, rówieśnicy swoich ofiar. Rówieśnicy Czesława Milanowskiego, Leszka Rasia, Michała Dąbrowicza – zamordowanych studentów Politechniki Poznańskiej. Prawdopodobnie wielu z nich żyje do dziś.

BIBLIOGRAFIA:

Czerwiec '56, KMP 2006 2.

Łukasz Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza, Poznań 2006.

Ku wolności. Powstanie Poznańskie 1956, pod red. bpa Marka Jędraszewskiego, Poznań 2006.

Edmund Makowski Poznański Czerwiec 1956 pierwszy bunt społeczeństwa w PRL, wyd II Poznań 2006.

Poznański Czerwiec 1956, pod red. Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej, Poznań 1981 i 1990.

Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania – przebieg – konsekwencje. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej. Poznań 22-23 czerwca 2006, Poznań 2006.

Aleksander Ziemkowski Poznański Czerwiec 1956 – relacje uczestników, wyd II Poznań 2008.



...A Kain rzekł do brata swego, Abela:

- Chodźmy na pole!

Kiedy zaś znaleźli się na polu,

Kain rzucił się na brata i zabił go.

Wówczas Jahwe zapytał Kaina:

- Gdzie jest twój brat Abel?

Tamten odpowiedział:

- Nie wiem! Czy jestem stróżem

brata swego?

A Jahwe rzekł:

- CÓŻEŚ UCZYNIŁ!

- OTO KREW BRATA TWEGO WOŁA

KU MNIE Z ZIEMI...

(Pismo Święte Starego Testamentu
Wydawnictwo Księgarni. Św. Wojciecha, Poznań 1973)



